

Człowiek bowiem, który by na każdym kroku rządził się tylko zasadami dobra, przepaść musiałby w środowisku ludzi rządzących się innymi zasadami. Sądzę wynika dla księcia pragnącego utrzymać się na swym stanowisku konieczność stosowania w życiu nie tylko zasad dobrych, lecz używania i dobrych, i złych, a to wedle okoliczności.

Niccolò Machiavelli<sup>1</sup>

Tak nagły upadek [...] był nieprzemyślnym za-  
skoczeniem dla sowieckiego kierownictwa. [...] Przewódcy na Kremlu byli skonsternowani, gdyż nie potrafili zrozumieć mechanizmu rezygnacji potężnego prezydenta wskutek naciśku opinii publicznej i wszczęcia skomplikowanej procedury sądowej opierającej się na Konstytucji Stanów Zjednoczonych – a wszystko to z powodu czynu, który w ich oczach był mało znaczącym przewinieniem. Historia ZSRR nie odnotowała niczego podobnego.

Anatolij Dobrynin<sup>2</sup>

Afera Watergate zaskoczyła Nixona, podobnie jak sowieckiego ambasadora i kremlofskich przywódców. Jak mogło dojść do tego, że najpotężniejszy człowiek świata utracił władzę w wyniku zdarzenia nazwanego przez jego rzecznika prasowego „włamaniem bez zezwolenia”, które wykryto tylko dlatego, że złodzieje spartaczyli robotę, zaklejając zamek w drzwiach poziomu, a nie pionowo, przez co końcówka taśmy rzuciła się w oczy ochroniarzowi z nocnej zmiany? Odkrycie tuż po godzinie pierwszej w nocy 17 czerwca 1972 roku włamania do siedziby Krajowego Komitetu Partii Demokratycznej w waszyngtońskim budynku Watergate zapoczątkowało ciąg zdarzeń, które miały po raz pierwszy w historii zmusić prezydenta

<sup>1</sup> Niccolò Machiavelli, *Ksiądz*, tłum. Wincenty Rzymowski, Warszawa 2001, s. 62.

<sup>2</sup> Anatolij Dobrynin, *In Confidence: Moscow's Ambassador to America's Six Cold War Presidents (1962-1986)*, New York 1995, s. 316.

Stanów Zjednoczonych do rezygnacji. Nixon nie mógł wprost uwieńczyć w dysproporcję między swoim postępkami a jego konsekwencjami. „Wszystkie te straszne ataki przeciw nam – uzał się nad sobą na krótko przed ustąpieniem z urzędu – są doprawdy małostkowe w obliczu tego, co uczyniliśmy i co możemy uczynić w przyszłości nie tylko dla pokoju na świecie, lecz również – pośrednio – dla dobra całej ludzkości”<sup>3</sup>. Być może tak było, lecz afera Watergate ujawniła również, że Amerykanie cenią praworządność wyżej niż władzę, niezależnie od szczytnych pobudek, jakimi ta ostatnia się kieruje. Cele nie zawsze usłwęcują środki. Silniejszy nie zawsze ma rację.

„Cóż, gdy robi to prezydent, nie jest to już nielegalne – wyjaśniał później Nixon, nieudolnie usiłując uzasadnić podsłuchy i włamaania, na które zezwolił, próbując zatkać przecieki z kręgów administracji dotyczące sposobu prowadzenia wojny w Wietnamie. – Jeżeli na przykład prezydent aprobuje pewne działania ze względów [...] bezpieczeństwa narodowego lub, jak w tym wypadku, ze względu na poważne zagrożenie dla spokoju i porządku publicznego, wówczas decyzyja prezydenta [...] może zostać wykonana bez złamania prawa”<sup>4</sup>. Nie była to teoria nowa. Każdy prezydent od czasów Franklina D. Roosevelta zezwalał ze względów bezpieczeństwa narodowego na działania nie do końca zgodne z prawem, a najjaskrawszych przykładów w tym zakresie dopuścił się w celu zachowania jedności naroduowej Abraham Lincoln. Nixon popełnił jednak kilka błędów, których ustrzegł się jego poprzednicy. Po pierwsze, wyolbrzymił problem, przed którym stanął – przeciek akt Pentagonu do „New York Timesa” nie był zagrożeniem porównywalnym z secesją stanów południowych w 1861 roku czy z możliwymi działaniami wyrotowymi podczas drugiej wojny światowej albo na początku zimnej wojny. Drugi błąd Nixona polegał na wyznaczeniu nieudolnych wykonawców, którzy dali się złapać. Trzecim błędem – który zakończył jego prezydenturę – były kłamstwa, którymi bezskutecznie usiłował zatyszować sprawę<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> Richard M. Nixon, *RN: The Memoirs of Richard Nixon*, New York 1978, s. 1018.

<sup>4</sup> Wyrwiad z Davidem Frostem z 19 maja 1977 r.

<sup>5</sup> Krótką historię afery Watergate można znaleźć w: Keith W. Olson, *Watergate: The Presidential Scandal that Shook America*, Lawrence 2003.

Sprawa Watergate mogłaby pozostać zaledwie epizodem w historii Stanów Zjednoczonych, gdyby nie jedna kwestia: przeciwstawienie siły i słuszności zaczynało już wówczas wywierać wpływ na postępowanie i zimnowojennych mocarstw. Ostatnie lata rządów Nixona były pierwszym okresem, gdy zarówno Stany Zjednoczone, jak i Związek Radziecki napotkały ograniczenia wynikające nie tylko z jądrowego państwa, niezdolności ideologii do spełnienia swoich obietnic czy wyzwania, rzuconych pozorze „potężnym” przez, jak by się wydawało, „słabych”. Ograniczenia te były skutkiem coraz silniejszego przekonania, że porządkami państw, podobnie jak ich obywateli, powinna kierować praworządność, a przynajmniej podstawowe zasady przyzwoitości.

## I

Nadzieja, że stosunkami międzynarodowymi nie będzie zawsze rządzić wyłącznie siła, jest bardzo stara. „Zadaniem największym, które stoi przed rodem ludzkim – stwierdził już w 1784 roku filozof Immanuel Kant – jest zrealizowanie społeczeństwa obywatelskiego powszechnie rządzącego się prawem”<sup>6</sup>. Zamiarom przyświecającym Woodrowowi Wilsonowi w związku z utworzeniem Ligi Narodów było narzucenie państwom takich samych ograniczeń prawnych, jakie państwa – a przynajmniej państwa postępowe – narzucały swoim obywatelom. Założyciele Organizacji Narodów Zjednoczonych postanowili naprawić liczne braki Ligi, zachowując jednocześnie jej cel. Karta nowej organizacji gwarantowała zapewnienie „równości praw mężczyzn i kobiet oraz narodów wielkich i małych”, a także stworzenie warunków „umożliwiających utrzymanie sprawiedliwości i poszanowanie zobowiązań wynikających z umów międzynarodowych i innych źródeł prawa międzynarodowego”<sup>7</sup>. Porządek wynikający z zachowania równowagi sił w stosunkach międzynarodowych nie

<sup>6</sup> Immanuel Kant, *Pomysły do ujęcia historii powszechnej w aspekcie światowym*, tłum. I. Krotka, w: T. Krotki, *Kant*, Warszawa 1966, s. 180.

<sup>7</sup> Adam Roberts, *Order/Justice Issues at the United Nations*, w: *Order and Justice in International Relations*, red. Rosemary Foot, John Lewis Gaddis i Andrew Hurrell, New York 2003, s. 53. W następujących akapitach wykorzystywał również fragmenty książki mojego kolegi Paula Kennedy’ego *The Parliament of Man: The Past, Present, and Future of the United Nations*, która zostanie opublikowana wkrótce.

miał już być celem samym w sobie. Priorytetem miało się stać uzgodnienie przez kraje uczestniczące w tych stosunkach powszechnych norm w zakresie sprawiedliwości.

Dzisiaj trudno jest podzielać panujące w czasie, gdy zakładano ONZ, przekonanie, że Narody Zjednoczone rzeczywiście sprostają temu zadaniu – liczni krytycy odmalowują tę organizację w najczarniejszych barwach. W 1946 roku jednak administracja Trumana miała do ONZ wystarczające zaufanie, by zaproponować przekazanie nowej instytucji międzynarodowej swojej broni atomowej oraz instalacji służących do jej produkcji (choć na warunkach, które miała określić sama). Cztery lata później Stany Zjednoczone natychmiast zwróciły się do ONZ w sprawie północnokoreańskiej napaści na Koreę Południową, po czym przez trzy lata toczyły wojnę pod sztandarem tej organizacji. Truman był głęboko zaangażowany emocjonalnie w sprawę ładu ogólnoswiatowego – przez całe dorosłe życie nosił w portelu kartkę z fragmentem wiersza Alfreda Tennysona *Zamek Locksley*, w którym poeta oczekuje powstania „parlamentu człowieka, federacji świata całego”<sup>8</sup>.

Brutalna rzeczywistość zimnej wojny zdecydowała jednak wkrótce o tym, że marzenie Tennysona (i Trumana) nie nabrało kształtów rzeczywistych. Mimo iż Stany Zjednoczone i Związek Radziecki były założycielami Organizacji Narodów Zjednoczonych, każdy z tych krajów zastrzegł sobie prawo weta w Radzie Bezpieczeństwa – gremlinum, którego zadaniem jest egzekwowanie uchwał ONZ. Podobny przywilej otrzymały Wielka Brytania, Francja i Chiny (wówczas rządzone jeszcze przez nacjonalistów Czang Kaj-szeka). Oznaczało to, że Narody Zjednoczone mogły podjąć działania jedynie wówczas, gdy uzgodnili je najpotężniejsi członkowie organizacji. Powodowało to zatarcie różnic między siłą a słusnością. Dysponujący prawem weta członkowie Rady radko zaś dochodzili do porozumienia, ponieważ ich definicje pojęcia „sprawiedliwości” bardzo się różniły. Dla Amerykanów termin ten oznaczał demokrację w polityce, kapitalizm rynkowy oraz – w teorii, choć nie zawsze w praktyce – szacunek dla praw jednostki. Dla Brytyjczyków i Francuzów, którzy nadal rządząli imperiami kolonialnymi, oznaczał trochę mniej; dla chińskich na-

jonalistów, którzy stali przed perspektywą utraty władzy na rzecz komunistów, jeszcze mniej. Dla Związku Radzieckiego pod rządami Stalina „sprawiedliwość” oznaczała z kolei bezdyskusyjne podporządkowanie się autorytaryzmowi w polityce, gospodarkę nakazową oraz prawo proletariatu do dążenia, wszelkimi środkami, na jakie zdecyduje się kierująca nim dyktatura, do zbudowania światowego „klasowego” społeczeństwa.

Nie było więc niczym dziwnym, że ONZ stała się w większej mierze forum dyskusji niż organizacją zdolną do określenia zasad i wyegzekwowania ich przestrzegania przez państwa. Kennan stwierdził z ubolewaniem na początku 1948 roku, że stanowiska przyjmowane przez kraje na forum organizacji przypominają „konkurs na tableaux morts: najpierw długie przygotowania w ukryciu, później kurtyna idzie w górę i światła zapalają się na krótką chwilę, a kształt grupy zostaje uwieczniony dla potomności na fotografii, czyli w głosowaniu. Wygrywa ten, kto przybrał najwdzięczniejszą i najbardziej wyrafinowaną pozę”. Kennan dodał, że gdyby mocarstwa uzgodniły, iż będą polegać na wyniku takiej procedury, ta „parlamentarna walka z cieniem [...] byłaby doprawdy wyrafinowanym i doskonałym sposobem rozwiązywania konfliktów międzynarodowych”<sup>9</sup>. Było jednak inaczej. W Waszyngtonie panowało powszechne przekonanie – które w pełni podzielał Kennan – że, jak ujęło to Połączone Kolegium Szefów Sztabów, „wiara w zdolność Organizacji Narodów Zjednoczonych w jej obecnym kształcie do ochrony, teraz lub w przyszłości, bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych oznaczałaby jedynie, że jej wyznawcy utracili z pola widzenia żywotne interesy Ameryki w zakresie bezpieczeństwa”<sup>10</sup>.

Zgromadzeniu Ogólnemu Narodów Zjednoczonych udało się uchwalić w grudniu 1948 roku Powszechną Deklarację Praw Człowieka. Nie udało się jednak uzyskać dla niej poparcia Związku Radzieckiego ani jego satelitów, ani Arabii Saudyjskiej i RPA – wszystkie kraje wstrzymały się od głosu. Nie stworzono też żadnych mechanizmów egzekwowania postanowień Deklaracji<sup>11</sup>. W statucie organizacji oraz jej praktycznym działaniu znacznie większą rolę odgrywała

<sup>8</sup> Alonzo L. Hamby, *Man of the People: A Life of Harry S. Truman*, New York 1995, s. 13.

<sup>9</sup> Kennan do Deana Achesona, 14 listopada 1949 r., FRUS, 1949, t. II, s. 19.

<sup>10</sup> JCS 1769/1, *United States Assistance to Other Countries from the Standpoint of National Security*,

29 kwietnia 1947 r., FRUS, 1947, t. I, s. 748.

<sup>11</sup> Roberts, *Order/Justice Issues at the United Nations*, dz. cyt., s. 62–63.

zasada nieingerowania w wewnętrzne sprawy suwerennych państw – nawet w sytuacji gdy najpotężniejsze z nich ją gwałciły. ONZ nie po-  
 tępla więc użycia przez Związek Radziecki wojska w celu stłumienia  
 buntu w NRD w 1953 roku, na Węgrzech w 1956 roku oraz w Cze-  
 chosłowacji w roku 1968 ani też potajemnych działań Stanów Zjed-  
 noczonych skutkujących upadkiem rządów w Iranie w 1953 roku  
 i w Gwatemali w 1954 roku czy prób doprowadzenia do tego samego  
 na Kubie w roku 1961 oraz w Chile dziesięć lat później. Narody Zjed-  
 noczone nie protestowały też przeciwko cierpieniom ludzkim wywo-  
 łanym powojennymi czystkami Stalina w Związku Radzieckim i Eu-  
 ropie Wschodniej ani przeciwko sojuszom Stanów Zjednoczonych  
 z autorytarnymi reżimami mającymi na celu uniemożliwienie komu-  
 nizmowi dojścia do władzy w Trzecim Świecie. Słowa sprzeciwu nie  
 padły również, gdy Mao Zedong pozwolił, by wiele milionów Chiń-  
 czyków zmarło z głodu wskutek Wielkiego Skoku.

Oznaczało to, że jeśli miało dojść do nałożenia jakichkolwiek ma-  
 jących zagwarantować sprawiedliwość ograniczeń dotyczących spra-  
 wowania władzy, musiały one zostać wprowadzone nie przez ONZ,  
 lecz przez same państwa toczące zimną wojnę. Na przełomie lat czter-  
 dziesiątych i pięćdziesiątych XX wieku wydawało się to nieprawdop-  
 odobne – dlaczego jakiegokolwiek supermocarstwo miałoby ograniczać  
 swoją potęgę? W połowie lat siedemdziesiątych nieprawdopodobne  
 stało się jednak nieodwracalne. Proces, dzięki któremu do tego do-  
 szło, był najbardziej widoczny w Stanach Zjednoczonych, gdzie zim-  
 na wojna początkowo poszerzyła, lecz później zmniejszyła przepaść  
 między sposobem sprawowania władzy w stosunkach międzynaro-  
 dowych a zasadami powszechnej sprawiedliwości.

## II

Amerykańscy urzędnicy byli początkowo przekonani, że będą  
 w stanie powstrzymać Związek Radziecki i międzynarodowy ko-  
 munizm, nie naruszając norm postępowania wywodzących się z do-  
 świadczeń na własnym gruncie<sup>12</sup>. Wierzyli, że agresja wiąże się z au-

tokracją, a najlepszą podstawą budowy stabilnego porządku między-  
 narodowego są takie zasady, jak wolność słowa, wolność przekonań,  
 wolność gospodarcza oraz wolność politycznego wyboru. „Kwestia  
 stosunków sowiecko-amerykańskich jest w istocie wielką próbą dla  
 Stanów Zjednoczonych jako kraju funkcjonującego pośród innych  
 krajów – napisał Kennan w lecie 1947 roku. – Aby uniknąć unice-  
 stwienia, Stany Zjednoczone muszą jedynie nawiązać do swoich naj-  
 lepszych tradycji i dowieść, że są godne przetrwać jako wielki naród.  
 To najbardziej miarodajny test [...], jaki można sobie wyobrazić”<sup>13</sup>.

Sprawiedliwy czy nie, test ten z pewnością nie był łatwy. Niemał  
 natychmiast pojawiły się naciski, by zezwolić na podjęcie za granicą  
 działań, które byłyby nie do przyjęcia w kraju. Doskonale ilustrował  
 ten dylemat plan Marshalla – na pierwszy rzut oka przykład skutecz-  
 nego krzewienia amerykańskich wartości w realiach zimnej wojny.  
 Jego celem było zagwarantowanie wolności politycznej dzięki odbu-  
 dowie gospodarczej krajów Europy nieznajdujących się jeszcze pod  
 rządami komunistycznymi – architektki planu zakładali, że na ko-  
 munistów mogą zagłosować jedynie ludzie głodni i o niskim mora-  
 le. Odbudowa i przywrócenie pewności siebie były jednak procesa-  
 mi długotrwałymi, tymczasem wybory już trwały. Problem ten był  
 szczególnie poważny we Włoszech, gdzie wydawało się, że duża i hoj-  
 nie finansowana przez Moskwę partia komunistyczna wygra wybory  
 w kwietniu 1948 roku. Miałoby to – szczególnie w obliczu niedawne-  
 go lutowego zamachu stanu w Czechosłowacji – potężne negatywne  
 skutki psychologiczne. „Jeżeli Włochy staną się czerwone – ostrzegł  
 jeden z doradców z Departamentu Stanu – komunizm w Europie  
 nie uda się powstrzymać”<sup>14</sup>. Napiw amerykańskiej pomocy dopiero  
 się zaczynał, więc plan Marshalla miał na razie do zaoferowania je-  
 dyne obietnice.

Nowo utworzona Centralna Agencja Wywiadowcza nie mia-  
 ła wówczas ani możliwości, ani uprawnień do przeprowadzania taj-  
 nych operacji – była to jeszcze era względnej niewinności. Zachęcana  
 przez Departament Stanu, podjęła się jednak postawionego przed nią  
 zadania, sprawnie organizując tajne finansowanie dla chrześcijań-

<sup>12</sup> W tej i następnej części rozwiniam własne rozważania zawarte w: *The United States and the End of the Cold War. Implications, Reconsiderations, Provocations*, New York 1992, s. 48–60.

<sup>13</sup> „X” [George F. Kennan], *The Sources of Soviet Conduct*, „Foreign Affairs” 1947, nr 25, s. 582.

<sup>14</sup> Arnold Wolfers, cytowany w: Wilson D. Miscamble, *George F. Kennan and the Making of Ameri-  
 can Foreign Policy, 1947–1950*, Princeton 1992, s. 104.

skich demokratów oraz innych niekomunistycznych włoskich partii, a także wspierając kampanię wysyłania przez Amerykanów włoskiego pochodzenia listów do przyjaciół i krewnych we Włoszech. Zaimprovizowane środki okazały się skuteczne – włoscy komuniści przepadli z kretesem w wyborach 18 i 19 kwietnia. Kennan doszedł wówczas do wniosku, jak wspominał później, że „w tych niecodziennych okolicznościach [...] zachodziła niekiedy potrzeba podjęcia przez rząd Stanów Zjednoczonych działań, które różniły się od działalności prowadzonej jawnie i za które nie mógł on przyjąć formalnej odpowiedzialności”<sup>15</sup>. Wkrótce potem amerykańska Rada Bezpieczeństwa Narodowego poszerzyła zakres działań CIA, włączając doń

propagandę, wojnę gospodarczą; prewencyjne działania bezpośrednie, w tym sabotaż, zapobieganie sabotażowi, działania niszczące i pomoc w ucieczkach, akcje wyrotowe przeciwko wrogim państwom, w tym pomoc dla podziemnych ruchów oporu, partyzantów i ruchów wyzwoleńczych tworzonych przez uchodźców, oraz wsparcie dla miejscowych grup antykomunistycznych w zagrożonych krajach wolnego świata.

Wszystkie te działania miały być prowadzone w sposób „umożliwiający rządowi Stanów Zjednoczonych wiarygodne wypracie się wszelkiej odpowiedzialności w razie ich wykrycia”<sup>16</sup>. Krótko mówiąc, amerykańscy urzędnicy mieli nauczyć się kłamać.

Jak można było to pogodzić z wcześniejszym stwierdzeniem Kennana, że „Stany Zjednoczone muszą jedynie nawiązywać do swych najlepszych tradycji”, aby „dowieść, że są godne przenieść jako wielki naród”? Kennan nalegał, aby Departament Stanu nadzorował działania CIA w celu zapewnienia, że „możliwość wiarygodnego wypracowania się nie będzie oznaczać zniesienia wszelkich ograniczeń. Oczekiwał, że będzie „szczegółowo informowany o celach każdej operacji oraz o wykorzystywanych procedurach i metodach, gdyby wiązały się [one] z decyzjami politycznymi”. Przyznał, że tego rodzaju inicjatywy

będą się musiały charakteryzować „olbrzymią elastycznością i swobodą w stosowaniu przepisów oraz norm administracyjnych obowiązujących w zwykłych operacjach”<sup>17</sup>. Miały jednak być rzadkością – byłoby dopuszczalne, „gdyby doszło do sytuacji, w której okazałyby się niezbędne, lecz mogło się okazać, że nie będą potrzebne przez całe lata”. Kennan przyznał później: „Sytuacja rozwinęła się zupełnie inaczej, niż sobie to wyobrażałem”<sup>18</sup>.

Liczba pracowników CIA zajmujących się tajnymi operacjami wzrosła z 302 w 1949 roku do 2812 w roku 1952; następne 3142 osoby zatrudniano „na kontraktach” za granicą. W 1952 roku agenci byli rozlokowani w czterdziestu siedmiu miejscach poza terytorium Stanów Zjednoczonych (w 1949 roku było to siedem miejsc), a roczny budżet przeznaczony na tajne operacje wzrósł z 4,7 miliona do 82 milionów dolarów<sup>19</sup>. Również takie działania nie były rzadkością. W czasach gdy urząd obejmowała administracja Eisenhowera, CIA regularnie usiłowała przemycić do Związku Radzieckiego, Europy Wschodniej i Chin szpiegów, sabotażystów oraz potencjalnych przywódców ruchów oporu. Wspomagała też pozornie niezależne rożgłosnie radiowe nadające audycje dla tych krajów; a także finansowała związki zawodowe, konferencje akademickie, czasopisma naukowe oraz organizacje studenckie, również w samych Stanach Zjednoczonych. Współpracowała z lotnictwem w organizacji lotów zwiadowczych, które rutynowo naruszały przestrzeń powietrzną Związku Radzieckiego i innych krajów komunistycznych. Prowadziła eksperymenty w zakresie trucizn i środków służących do kontroli ludzkiego umysłu. Podejmowała działania skierowane przeciwko partyzantce na Filipinach. Z pomocą miejscowych sprzymierzeńców i grup uchodźców doprowadziła do obalenia lewicowego irańskiego rządu Mohammada Mosaddegha w 1953 roku oraz gwatemalskiego rządu Jacoba Arbenza Guzmána roku w 1954. Obydwa te reżimy znacjonalizowały cudzoziemskie majątki, co spowodowało, że Waszyngton

<sup>15</sup> Sallie Pisani, *The CIA and the Marshall Plan*, Lawrence 1991, s. 70. Zob. również: Miscamble, *George F. Kennan and the Making of American Foreign Policy*, dz. cyt., s. 106–111, oraz James Edward Miller, *The United States and Italy, 1940–1950: The Politics and Diplomacy of Stabilization*, Chapel Hill 1986, s. 243–249.

<sup>16</sup> NSC 10/2, „National Security Council Directive on Office of Special Projects”, 18 czerwca 1948 r., FRUS, 1945–1950, *Emergence of the Intelligence Establishment*, Washington 1996, s. 714.

<sup>17</sup> *Memorandum of Conversation and Understanding* z 6 sierpnia 1948 r., sporządzone przez Franka G. Wisnera i zaaprobowane przez Kennana, tamże, s. 720.

<sup>18</sup> Anne Karalickas, *History of the Central Intelligence Agency*, w: U.S. Congress, Senate, Select Committee to Study Government Operations with Respect to Intelligence Activities, *Final Report: Supplementary Detailed Staff Reports on Foreign and Military Intelligence*, Book IV, Washington 1976, s. 31.

<sup>19</sup> Tamże, s. 31–32.

podjezwiał je o sympatie komunistyczne<sup>20</sup>. Wobec coraz większej skali i zuchwałości tajnych operacji Kennan przyznał wiele lat później, że zalecenie tego sposobu działania było „największym błędem, jaki kiedykolwiek popełnił”<sup>21</sup>.

Niewielu urzędników w administracji Trumana czy Eisenhowera podzielało jednak taki pogląd. Z ich punktu widzenia, sprawa była prosta – Związek Radziecki wysyłał szpiegów, finansował fasadowe organizacje, obalał rządy innych państw i usiłował zapanować nad umysłami ludzkimi od pierwszych dni bolszewickiej rewolucji. Nie przestrzegal żadnych ograniczeń moralnych ani prawnych. Wydana w 1950 roku ściśle tajna dyrektywa NSC-68 dotycząca strategii w zakresie bezpieczeństwa narodowego głosiła, że „Kreml jest w stanie wybierać najdogodniejsze środki zmierzające do jego podstawowego celu”. Najważniejszym autorem dokumentu był Paul Nitze, który zastąpił Kennana na stanowisku dyrektora Wydziału Planowania Strategii Departamentu Stanu. Nitze twierdził, że aby obronić się w obliczu takich zagrożeń, wolne społeczeństwa muszą na pewien czas zrezygnować z przestrzegania swoich wartości:

Zadne działania – jawne czy tajne, wiążące się z użyciem przemocy lub nie – służące pokrzyżowaniu planów Kremia nie zagrażają prawości naszego ustroju; konieczność postępowania w sposób, który pozwala nam potwierdzić przywiązanie do swoich wartości nie tylko w słowach, lecz i w czynach, również nie wyklucza takich działań, jeżeli tylko są one odpowiednio dobrane do tego celu i nie są przesadne ani niewłaściwie ukierunkowane, co mogłoby doprowadzić do tego, że stałbyśmy się wrogiem ludzi, nie zaś nikczemników, którzy ich niewolą<sup>22</sup>.

Głównym celem dyrektywy NSC-68 było uzasadnienie „elastycznej reakcji” – strategii reagowania na ataki w dowolnej części świata bez rozszerzania zasięgu konfliktu czy wycofywania się. Eisenhower

<sup>20</sup> Wyczerpujący opis tych działań CIA znajduje się w: John Ranelagh, *The Agency: The Rise and Decline of the CIA*, New York 1986, s. 203–228 i 246–269. O latach zwiadowczych również w: *Early Cold War Overflights*, red. R. Cargill Hall i Clayton D. Laurie, t. I–II, Washington 2003.

<sup>21</sup> Miscamble, *George F. Kennan and the Making of American Foreign Policy...*, dz. cyt., s. 109. Zob. też: George F. Kennan, *Memoirs: 1950–1963*, Boston 1972, s. 202–203.

<sup>22</sup> NSC-68, „United States Objectives and Programs for National Security”, 14 kwietnia 1950 r., FRUS, 1950, t. I, s. 243–244.

odrzucili to podejście ze względu na jego koszty, decydując się polegać na groźbie odwetu jądrowego<sup>23</sup>. Zarówno jednak on, jak i następnym prezydentem aż do Nixona obstawali przy poglądzie, najwyraźniej wyartykułowanym w dyrektywie NSC-68, że prawne i moralne ograniczenia wiążące ręce rządu w kraju nie muszą obowiązywać na całym świecie – w tej szerszej sferze Stany Zjednoczone musiały mieć swobodę działania w taki sam sposób jak przeciwnicy.

„Stoimy w obliczu bezwzględniego wroga, który deklaruje, że jego celem jest władza nad światem – stwierdził w 1954 roku ściśle tajny raport Doolittle’a zawierający ocenę potajemnych operacji CIA. – W takiej grze nie obowiązują reguły. Uznawane dotychczas normy postępowania nie mają zastosowania”<sup>24</sup>. Eisenhower zgodził się z tą opinią. „Doszedłem do wniosku, że niektóre spośród naszych tradycyjnych koncepcji sportowej postawy w stosunkach międzynarodowych nie dają się zastosować do bagna, w którym grzeźnie obecnie świat – pisał w prywatnej korespondencji w 1955 roku. – Prawda, honor, sprawiedliwość, szacunek dla innych, wolność dla wszystkich – problem polega na tym, jak ich bronić [...], gdy przeciwnikami są ludzie gardzący [...] tymi wartościami. Ufam, że jesteśmy w stanie to uczynić – tu podkreślił dalszy ciąg zdania – lecz nie wolno nam mylić tych wartości z kwestiami czysto proceduralnymi, mimo że tym ostatnim nadano niegdyś status niemal prawd moralnych”<sup>25</sup>.

W ten sposób zimna wojna przekształca amerykańskich przywódców w wyznawców Machiavellego. W obliczu „ludzi rządzących się innymi zasadami” postanowili nauczyć się „stosowania w życiu nie tylko zasad dobrych” i posługiwania się lub nieposługiwania tą umiejętnością, jak ujął to wielki włoski cynik – a zarazem patriota – „wedle okoliczności”.

<sup>23</sup> Więcej informacji na ten temat w: John Lewis Gaddis, *Strategies of Containment: A Critical Appraisal of American National Security Policy During the Cold War*, New York 2005, rozdziały 3–5.

<sup>24</sup> Loch K. Johnson, *America's Secret Power: The CIA in a Democratic Society*, New York 1989, s. 10. General Johnnithwa James Doolittle był najważniejszym autorem tego raportu.

<sup>25</sup> Gaddis, *The United States and the End of the Cold War...*, dz. cyt., s. 55. Podkreślenie w oryginale.

## III

Raport Doolittle'a sugerował, że może zejść konieczność, aby naród amerykański „zapoznał się z tym z gruntu odrażającym poglądem, pojął go i udzielił mu poparcia”<sup>26</sup>. Żadna administracja od czasów Eisenhowera do Nixona nie usiłowała jednak publicznie usprawiedliwić nauki „stosowania w życiu nie tylko zasad dobrych”. Powody były oczywiste – tajne operacje przestałyby takie być, gdyby otwarcie o nich dyskutowano, a odstępstwa od „uznawanych dotychczas norm postępowania” nie byłyby łatwe do wytłumaczenia społeczeństwu, które nadal wysoko ceniło sobie praworządność. Milczenie prowadziło do odsunięcia w czasie, lecz nie do rozwiązania kwestii pogodynia maklawelicznych praktyk z konstytucyjną zasadą odpowiedzialności władz za swoje poczynania – przed Kongresem, mediami czy całym narodem. W związku z tym Amerykanie stopniowo zapoznawali się z „odrażającym poglądem”, który ich przywódcy uważali za nieodzowny w czasach zimnej wojny, jednak zazwyczaj nie odbywało się to w sposób zamierzony przez tych przywódców.

W miarę wzrostu skali i liczby tajnych operacji coraz trudniej było zapewnić „możliwość wiarygodnego wyparcia się”<sup>27</sup>. Pogłoski o amerykańskim udziale w zamachach stanu w Iranie i Gwatemali pojawiły się niemal natychmiast i choć oficjalnie potwierdzono je dopiero wiele lat później<sup>28</sup>, były wystarczająco wiarygodne, aby nadać działaniom CIA rozgłos, na którym jej nie zależało. Pod koniec lat pięćdziesiątych była ona już postrzegana w całej Ameryce Łacińskiej i na Bliskim Wschodzie jako mityczne nieomal narzędzie, dzięki któremu Stany Zjednoczone mogły wedle swojego uznania pozbywać się niewygodnych rządów.

Miało to kosztowne konsekwencje w obydwu regionach. Na Karaibach obalenie Arbenza niezamierzenie wzmocniło ruchy komunistyczne – rozwszczęceniu tym, co stało się w Gwatemali, Fidel Ca-

<sup>26</sup> Johnson, *America's Secret Power...*, dz. cyt., s. 10.

<sup>27</sup> Harold M. Greenberg, *The Doolittle Report: Covert Action and Congressional Oversight of the Central Intelligence Agency in the mid-1950s*, praca studencka, Wydział Historii Uniwersytetu Yale, 2005.

<sup>28</sup> Przemówienie sekretarza stanu Madeleine K. Albright do Rady Amerykańsko-Irańskiej w Waszyngtonie, 17 marca 2000 r.; Nicholas Cullather, *Operation PB Success: The United States and Guatemala, 1952-1954*, Washington 1994; FRUS, 1952-1954, *Guatemala*, Washington 1993.

stro, Che Guevara i ich towarzysze postanowili uwolnić Kubę spod wpływów Waszyngtonu, zmieniając ją w państwo marksistowsko-leninowskie. Gdy po przejęciu przez nich władzy w 1959 roku CIA podjęła próbę ich obalenia, poniosła sromotną klęskę. Nieudany desant w Zatoce Świń w kwietniu 1961 roku zdemaskował najambitniejszą tajną operację w jej dotychczasowej historii, upokorzył nową administrację Kennedy'ego oraz spowodował zacieśnienie stosunków między Moskwą a Hawaną i zapoczątkował ciąg wydarzeń, wskutek których półtora roku później świat miał stanąć na krawędzi wojny jądrowej<sup>29</sup>.

Tymczasem przywrócony do władzy przez Amerykanów w 1953 roku szach Iranu umacniał pozycję swojego coraz bardziej represyjnego reżimu, od którego Waszyngton nie był się w stanie odciąć. Ogon ponownie machał psem, wiążąc Stany Zjednoczone z autorytarnym przywódcą, którego jedyną zaletę polegały na tym, że utrzymywał porządek, kontynuował dostawy ropy, kupował amerykańską broń i był zdeklarowanym antykomunistą. W 1979 roku niezadowolone mieszkańcy Iranu osiągnęło apogeeum – obalili szacha, połączyli pierwszy na świecie radykalnie islamistyczny rząd, na czele którego stanął ajatollah Ruhollah Chomejni<sup>30</sup>.

Nie wszystkie operacje CIA kończyły się tak niefortunnie. W kwietniu 1956 roku jedna z najbardziej udanych spośród nich została odkryta, w dosłownym znaczeniu tego słowa, gdy Rosjanie zaprosili reporterów do zwiedzenia zbudowanego przez Agencję, sięgającego z Berlina Zachodniego pół kilometra w głąb wschodniego Berlina tunelu, dzięki któremu Amerykanie przez ponad rok podsłuchiwali sowiecką oraz wschodnioniemiecką łączność telegraficzną i telefoniczną. Jeżeli jednak chodzi o ten przykład podsłuchu – jeden z pierwszych – w Stanach Zjednoczonych pochwały przeważały nad głosami krytycznymi. Powszechną reakcją było stwierdzenie, że jest to najwłaściwszy sposób wykorzystania amerykańskich szpiegów<sup>31</sup>. Dwa miesiące później CIA doprowadziła do publikacji fragmentów wy-

<sup>29</sup> Robert E. Quirk, *Fidel Castro*, New York 1993, zwłaszcza s. 87-209.

<sup>30</sup> Zob. James A. Billi, *The Eagle and the Lion: The Tragedy of American-Iranian Relations*, New Haven 1988.

<sup>31</sup> Ranelagh, *The Agency...*, dz. cyt., s. 288-296. Zob. również: David E. Murphy, Sergei A. Kondrashev i George Bailey, *Battleground Berlin: CIA vs KGB in the Cold War*, New Haven 1997, s. 205-237.



głoszonego podczas XX Zjazdu KPZR tajnego referatu Chruszczowa potępiającego Stalina. Upublicznienie uzyskanego ze źródeł polskich i izraelskich dokumentu również nie spowodowało żadnych kontrowersji, mimo że podcyli on niepokoje, które w Polsce niemal doprowadziły do zamieszek, a na Węgrzech skończyły się pod koniec roku powstaniem. Godne pożałowania było natomiast to, że niepoddane dostatecznemu nadzorowi audycje w finansowanym przez CIA Radiu Wolna Europa wzbudziły w wielu Węgrach przekonanie, iż Stany Zjednoczone obronią ich przed sowieckim odwetem. Szeftowie Agencji uznali, że tym razem rzeczywście posunęto się zbyt daleko, starając się jednak ograniczyć rozgłos wokół całej sprawy<sup>32</sup>.

Do pierwszej otwartej debaty o etycznym aspekcie szpiegostwa doszło w maju 1960 roku, gdy Rosjanie zestrzelili pod Świerdłowskiem pilotowany przez Francisza Garyego Povera samolot U-2. Eisenhower od dawna zastanawiał się, jak usprawiedliwić takie loty w sytuacji, gdyby opinia publiczna się o nich dowiedziała; jak sam kiedyś przyznał, w razie jakiegokolwiek naruszenia amerykańskiej przestrzeni powietrznej przez samolot sowiecki zwróciłby się do Kongresu Stanów Zjednoczonych z wnioskiem o natychmiastowe wypowiedzenie wojny. „Możliwość wiarygodnego wyparcia się” dawała pewną nadzieję na utrzymanie tego rodzaju podwójnej moralności. Eisenhowera poinformowano, że w związku z wysokością, na jakiej latają U-2, zarówno samolot, jak i pilot nie przetrwałby jakiegokolwiek wypadku. Dowiedział się, że maszyna została zestrzelona, prezydent zalecił więc swoim urzędnikom skłamać. Rzecznik prasowy Departamentu Stanu ogłosił, iż był to samolot meteorologiczny, który zboczył z kursu. Wkrótce potem Chruszczow, triumfując, zaprezentował szczątki U-2, wykonane przezeń zdjęcia oraz żywego i zdrowego pilota, co zmusiło wściekłego Eisenhowera do przyznania, że minął się z prawdą. „Nie zdawałem sobie sprawy, jak wysoką cenę będziemy musieli zapłacić za to kłamstwo – wspominał potem. – Gdybym miał to zrobić jeszcze raz, tobymyśm milczeli”<sup>33</sup>.

Kłamstwa przywódców były dla Amerykanów rzeczą zaskakującą. Eisenhower nie poniósł jednak poważniejszych konsekwencji –

już wkrótce miał opuścić urząd, a większość Amerykanów była pełna podziwu dla sprawności CIA, która skonstruowała U-2 i była w stanie organizować loty przez tak długi czas – nawet jeżeli, podobnie jak Eisenhower, nie potrafiłaby tolerować sowieckich lotów nad Stanami Zjednoczonymi. Wkrótce po objęciu urzędu prezydent Kennedy musiał przyznać, że również skłamał, gdy podczas konferencji prasowej bezpośrednio przed desantem w Zatoce Swiń zaprzeczył, jakoby wojska amerykańskie miały zostać wykorzystane w celu obalenia Castro. Ku zdumieniu Kennedy'ego jego wskazniki poparcia w sondażach wzrosły – wysiłki na rzecz pozbycia się marksistowskiego reżimu z Karaibów cieszyły się powszechną aprobatą, więc próbnego nowego prezydenta, chociaż nieudaną, doceniono. „Im gorsze rzeczy się robi – stwierdził – tym bardziej jest się lubianym”<sup>34</sup>.

Co by się jednak stało, gdyby prezydent skłamał – i to wielokrotnie – w kwestii, w której nie miał poparcia społecznego? Lyndon Johnson wiedział, że poparcia takiego nie uzyska dla eskalacji wojny w Wietnamie. „Nie sądzę, aby ludzie [...] wiele wiedzieli o Wietnamie, i myślę, że nic on ich nie obchodzi – wyznał prywatnie w maju 1964 roku. – Nie mamy jednak wyboru [...], jesteśmy związani umowami [...], jesteśmy tam, [a jeżeli Wietnam Południowy upadnie], będzie kosa kłosa, która przewróci cały szereg kolejnych. [...] Musimy się przygotować na najgorsze”<sup>35</sup>. Johnson zaprzeczał więc przez całą kampanię wyborczą w 1964 roku, jakoby miał zamiar doprowadzić do eskalacji wojny, świadomie pozwalając swojemu przeciwnikowi Barry'emu Goldwaterowi opowiedzieć się za takim rozwiązaniem. Po odniesieniu miażdżącego zwycięstwa nakazał nasilenie działań, których obiecał nie dokonywać, sądząc zapewne, że będzie w stanie szybko wygrać wojnę, zanim opinia społeczna zdąży zaprotestować. „Niezwyciężenie ważne jest – poinformował w grudniu swoich współpracowników – aby nie upubliczniać istoty naszego stanowiska, chyba że nakazuje to osobiście”<sup>36</sup>.

<sup>32</sup> Ranelagh, *The Agency...*, dz. cyt., s. 285–288 i 307–309.

<sup>33</sup> Michael R. Beschloss, *Mayday: Eisenhower, Khrushchev and the U-2 Affair*, New York 1986, s. 173 i 172.

<sup>34</sup> Lawrence Freedman, *Kennedy's Wars: Berlin, Cuba, Laos, and Vietnam*, New York 2000, s. 140 i 146.

<sup>35</sup> Rozmowa z senatorem Richardem Russellem z 27 maja 1964 r., *Taking Charge: The Johnson White House Tapes, 1963–1964*, red. Michael R. Beschloss, New York 1997, s. 365.

<sup>36</sup> Johnson do Ruską, McNameary i McCona, 7 grudnia 1964 r., FRUS, 1964–1968, t. I, dokument nr 440. Zob. również Robert Dallek, *Flawed Giant: Lyndon Johnson and His Times, 1961–1973*, New York 1998, s. 238–241 i 277.



Wojna nie miała się jednak zakończyć szybko – uległa ciągłej eskalacji, a jej końca nie było widać. Johnson zdawał sobie sprawę, że perspektywy są przygnębiające, nie potrafił jednak powiedzieć tego publicznie. Pobudki, jakimi kierował się prezydent, nie wiązały się wyłącznie z jego przyszłością polityczną. Do połowy 1965 roku jego administracja zdążyła wdrożyć zakrojone na największą skalę reformy wewnętrzne od czasów Nowego Ładu i nadal stało przed nią wiele zadań. „Byłem zdecydowany – wspominał później – nie pozwolić wojnie zniszczyć tego marzenia, co oznaczało, że polityka zagraniczna musiała pozostać na drugim planie. [...] Znałem Kongres równie dobrze jak swoją żonę – dzień, w którym wybuchłaby w nim wielka debata o wojnie, byłby początkiem końca Wielkiego Społeczeństwa”<sup>37</sup>.

Johnson stał więc przed trudnym dylematem. Z jednej strony, uważał, że amerykański interes w zimnej wojnie wymaga pozostania w Wietnamie aż do zwycięstwa. Z drugiej jednak strony, był również przekonany, że nie może ujawnić środków niezbędnych do odniesienia tego zwycięstwa bez złozenia na ohtarzu idei Wielkiego Społeczeństwa. Naród nie poparłby jednoczesnych wielkich wydatków na zbrojenia i na cele społeczne. Prezydent złożył więc na tym ohtarzu zaufanie opinii publicznej. Ciągłe wysiłki Johnsona zmierzające do zatajenia kosztów największej amerykańskiej operacji wojskowej od czasów wojny w Korei, a także ukrycia pesymizmu CIA i innych agencji wywiadowych oraz jego strategów co do szans jej powodzenia doprowadziły do ukucia terminu „luka wiarygodności”<sup>38</sup>.

Trudno pojąć, dlaczego Johnson sądził, że może sobie pozwolić na takie postępowanie. Po części mogło to wynikać z tego, że w sytuacji gdy wszystkie wybory są trudne, najłatwiej jest nie podejmować decyzji w ogóle. Prezydent odkładał wybór między Wielkim Społeczeństwem a wojną w Wietnamie tak długo, jak było to możliwe. Prawdopodobnie mogło być też przekonanie Johnsona, że niezależnie od zdania opinii publicznej czy Kongresu najzamożniejsze społeczeństwo świata może sobie pozwolić na dowolnie wysokie wydatki w celu zapewnienia bezpieczeństwa za granicą i sprawiedliwości w kraju<sup>39</sup>. Ten argument z dziedziny ekonomii pomijał jednak kwestię tego, czy

Amerykani potrafią utrzymać wysokie morale w sytuacji, w której koszty ludzkie wojny rosną, a widoki na zwycięstwo stają się coraz odleglejsze. Na początku 1968 roku w walkach ginęło każdego dnia kilkuset amerykańskich żołnierzy, a ofensywa „Tet” na przełomie stycznia i lutego udowodniła, że żadne miejsce w Wietnamie Południowym – nawet amerykańska ambasada w Sajgonie – nie jest bezpieczne. Ofensywa ta okazała się klęską wojskową Wietnamczyków z Północy – masowe powstanie, do którego mieli nadzieję doprowadzić, spaliło na panewce. Była jednak również klęską psychologiczną administracji Johnsona, a ten aspekt był wówczas ważniejszy. Prezydent dał to wyraznie do zrozumienia pod koniec marca, odmawiając wysłania na wojnę większej liczby żołnierzy, a jednocześnie ogłaszając zaskakującą decyzję o nieubieganiu się o ponowną elekcję<sup>40</sup>.

Wydaje się jednak, że na sposób toczenia przez Johnsona wojny w Wietnamie wpłynął również pewien rodzaj spuścizny z pierwszych lat zimnej wojny. Prezydenci Stanów Zjednoczonych od dawna mieli swobodę działania za granicą i nie musieli się tłumaczyć z popełnianych tam czynów w kraju. Czyż Eisenhower nie nakazał podслуhiwać łączności, naruszać przestrzeni powietrznej, a w dwóch wypadkach również obalić obcego rządu? Czyż Kennedy nie podjął nieudanej próby obalenia następnego – zyskując uznanie opinii publicznej? Gdy Johnson obejmował władzę w 1963 roku w atmosferze żaloby po zabójstwie Kennedy’ego, mając wielki kredyt zaufania, mogło mu się wydawać, iż prezydent jest wszechmocny – że może nadal podejmować, jak ujmowała to dyktetywa NSC-68, „wszelkie działania jawne czy tajne, wiążące się z użyciem przemocy lub nie”, które wspomogą Amerykę w toczeniu zimnej wojny, nie zagrażając „prawości naszego ustroju”. Jednak gdy Johnson opuszczał Biały Dom w roku 1969, pogląd taki wydawał się nie do obrony: sposób prowadzenia wojny w Wietnamie przez prezydenta wpędził ustrój amerykański – zarówno w kraju, jak i za granicą – w poważne problemy.

Autorzy dyktetywy NSC-68 założyli, że normy postępowania w tych dwóch sferach da się rozdzielić – amerykańscy przywódcy mogli „nie być dobrzy”, tocząc zimną wojnę, pozostając zarazem „dobrymi” w ob-

<sup>37</sup> Tamże, s. 276.

<sup>38</sup> Gaddis, *Strategies of Containment...*, dz. cyt., s. 256–258.

<sup>39</sup> Tamże, s. 259–260.

<sup>40</sup> Stanley Karnow, *Vietnam: A History*, New York 1983, s. 515–556.

rzebie własnego demokratycznego społeczeństwa. Zachowanie tego rozdziału było trudne już za czasów Eisenhowera czy Kennedy'ego – obydwaj prezydenci musieli przyznać, że ich „wyparcie się” w kwestii incydentów związanych z lotem U-2 i Zatoką Świń nie było „wiarogodne”. Co do wojny w Wietnamie, granica między tym, co dozwolone za granicą, a tym, co dopuszczalne w kraju, uległa całkowitemu zatarciu. Administracja Johnsona nie była w stanie planować ani prowadzić działań wojennych bez ciągłego zatajania swoich zamiarów przed narodem amerykańskim, mimo że podejmowane decyzje miały wielki wpływ na życie tego narodu. Stany Zjednoczone ery zimnowojennej nie tylko nie nawiązywały do „swoich najlepszych tradycji”, na co miał nadzieję Kennan, lecz tocząc wojnę w Wietnamie, zdawały się wręcz poświęcać swoje najlepsze tradycje odpowiedzialności konstytucyjnej i moralnej.

#### IV

Richard Nixon odziedziczył tę sytuację tylko po to, by znacznie ją pogorszyć. Mimo że w kwestiach geopolitycznych był jednym z najbardziej uzdolnionych współczesnych przywódców, jako prezydent Stanów Zjednoczonych wykazywał też największe lekceważenie ograniczeń własnej władzy. Po wszystkich wydarzeniach ery Johnsona nadal sądził, że wymogi bezpieczeństwa narodowego – określał je przez niego samego – są ważniejsze od odpowiedzialności prezydenta za swoje poczynania, a nawet legalności jego postępowania. Działania Nixona wykraczały daleko poza koncepcję twierdzącą, że możliwe jest ustanowienie osobnych norm postępowania w kraju i za granicą – uczynił on własny kraj polem zimnowojennej bitwy. Napotkał tam jednak przeciwnika groźniejszego niż Związek Radziecki czy międzynarodowy ruch komunistyczny. Była nim Konstytucja Stanów Zjednoczonych.

„Mogę jednoznacznie stwierdzić – napisał Nixon po ustąpieniu z urzędu – że gdyby nie tajność, nie byłoby otwarcia na Chiny, układowi SALT ze Związkiem Radzieckim ani traktatu pokojowego kończącego wojnę w Wietnamie”<sup>41</sup>. Nie ma powodu wątpić w prawdzi-

wość tych słów. Uprzednie konsultacje z Departamentem Stanu i Departamentem Obrony, CIA, właściwymi komisjami Kongresu oraz wszystkimi sojusznikami, na których interesy miała wpływ wizyta Kissingera w Pekinie w 1971 roku, doprowadziłyby jedynie do jej odwołania. Próby podejmowania z Moskwą negocjacji w sprawie kontroli zbrojei zakończyłyby się zapewne klęską w wypadku nieobecności „ukrytych kanałów” umożliwiających wypróbowanie swojego stanowiska przed zajęciem go. Jedynym sposobem wybrnięcia z długotrwałego pata w wietnamskich negocjacjach pokojowych, jaki widział Nixon – oprócz przyjęcia żądań Hanoi dotyczących natychmiastowego wycofania amerykańskich wojsk i odsunięcia południowowietnamskiego rządu od władzy – było zwiększenie nacisku wojskowego i dyplomatycznego na Wietnam Północny wraz z wysiłkami płynącymi ze strony Kongresu Stanów Zjednoczonych, ruchu antywojennego, a nawet dawnych członków administracji Johnsona sugestii, by zaakceptować warunki Hanoi. To także wymagało równoczesnego prowadzenia działań jawnych i potajemnych.

Błędem Nixona nie było prowadzenie polityki zagranicznej w tajemnicy – to zawsze stanowiło część dyplomacji – lecz nieumiejętność dostrzegania różnic między działaniami, które mógł usprawiedliwić w razie ich wykrycia, a tymi, których nie mógł usprawiedliwić w żadnym razie. Amerykanie wybaczyli kłamstwa Eisenhowerowi i Kennedy'emu, ponieważ działania, które chcieli ukryć, okazały się możliwe do obrony po zdemaskowaniu. Podobnie było z metodami, którymi Nixon posłużył się, by umożliwić otwarcie na Chiny, zawarcie układu SALT czy zawieszenie broni w Wietnamie. W tych wypadkach uzyskane wyniki uzasadniały uciekanie się do tajemnicy, a nawet podstęp.

Jak jednak uzasadnić trzymane w tajemnicy zbombardowanie suwerennego państwa? Próbę obalenia demokratycznie wybranego rządu? Podслуchiwanie amerykańskich obywateli bez podstaw prawnych? Włamania dokonane za zgodą prezydenta? Czy wreszcie zawładanie w Białym Domu znowy mającej na celu ukrycie, do czego doszło? Nixon dopuścił się tego wszystkiego podczas swojej pierwszej kadencji. Jego potrzeba utajniania wszystkiego stała się tak przemożna, że stosował tę taktykę w sytuacjach, w których wiarogodne usprawiedliwienie nie było możliwe. Gdy więc nie można

<sup>41</sup> Nixon, RN..., dz. cyt., s. 390.

się już było niczego wiarygodnie wyprzeć – w dużej mierze dlatego że Nixon podслуchiwał nawet siebie samego za pomocą ukrytego w Gabinetcie Ovalnym magnetofonu – nadszedł nieunikniony kryzys konstytucyjny.

Ciąg zdarzeń doń prowadzących rozpoczął się wiosną 1969 roku, gdy Nixon rozkazał zbombardować Kambodżę w celu załobkowania prowadzących przez nią i przez Laos szlaków komunikacyjnych, którymi Wietnamczycy z Północy od lat przerzucali wojska i zaopatrzenie do Wietnamu Południowego. Decyzję tę można było usprawiedliwić z wojskowego punktu widzenia, lecz Nixon nie podjął wysiłku publicznego jej uzasadnienia. Nakazał natomiast sfalszowanie dokumentacji amerykańskich sił powietrznych, by zatuszować bombardowanie, po czym przez następne miesiące upierał się, że Stany Zjednoczone respektują neutralność Kambodży. Bombardowanie nie było, rzecz jasna, tajemnicą dla samych Kambodżan, Wietnamczyków z Północy oraz ich sojuszników – Chin i Związku Radzieckiego. W niewiedzy utrzymywani byli jedynie Amerykanie. Powodem, jak stwierdził później Nixon, była chęć uniknięcia antywojennych protestów. „Moja administracja doszła do władzy zaledwie dwa miesiące wcześniej, nie chciałem więc wzburzyć opinii publicznej już na samym początku”<sup>42</sup>.

W taki jednak właśnie sposób doszło do powstania „luki wiarygodności” Johnsona, a Nixon już niebawem zmagał się z własną luką. Powołując się na dobrze poinformowane źródła, „New York Times” doniósł niebawem o zbombardowaniu Kambodży oraz o planach administracji, aby rozpocząć stopniowe wycofywanie wojsk amerykańskich z Wietnamu. Wściekły Nixon odpowiedział poleceniem założenia podsłuchu na liniach telefonicznych kilku asystentów Kissingera, których Departament Sprawiedliwości i Federalne Biuro Śledcze uważały za możliwe źródło przecieku. Podsłuchy działały, z aprobatą Kissingera, jeszcze wówczas gdy część tych osób nie pracowała już dla rządu, a wkrótce założono je również dziennikarzom, którzy nie mogli mieć nic wspólnego z pierwszymi przeciekami<sup>43</sup>. Granica między dającymi się i niedającymi usprawiedliwić tajnymi działaniami, która uległa częściowemu zatarciu już za kadencji Johnsona, stawała się coraz mniej widoczna.

W październiku 1970 roku w Chile władzę objął demokratycznie wybrany marksistowski rząd Salvadora Allendego. Nixon twierdził publicznie, że respektuje ten wynik: „Gdyby Stany Zjednoczone [...] zdecydowały się na ingerencję w wolne wybory [...], miałyby to w całej Ameryce Łacińskiej konsekwencje znacznie gorsze od tego, do czego doszło w Chile”<sup>44</sup>. Jego administracja do końca lata jednak takiej ingerencji i pozostawała aktywna w Chile, kiedy Nixon wygłaszał swoje oświadczenie na początku 1971 roku. Korzystając z precedensu ustanowionego za kadencji Johnsona, CIA wdrożyła serię potajemnych działań mających wspomóc przeciwników Allendego podczas kampanii wyborczej. Gdy mimo to lewicowy kandydat wygrał, Nixon polecił Agencji „zapobiec objęciu władzy przez Allendego lub go obalić”<sup>45</sup>. CIA dopomogła więc w organizacji wojskowego zamachu stanu, który nie zapobiegł inauguracji Allendego, doprowadził jednak do porwania i zamordowania głównodowodzącego chilijskich sił zbrojnych generała René Schneidera. Przez następne trzy lata Agencja nie ustawała w wysiłkach na rzecz destabilizacji rządu Allendego.

Na szczęście dla administracji, informacje o tym nie wyleciały wówczas; Nixona chwalono wręcz za rzekomy umiar w sprawie Chile. Luka między tym, co zdawało się dziać, a co działo się w rzeczywistości, poszerzała się jednak, a szanse usprawiedliwienia rozbieżności – gdyby zostały one ujawnione – malały. Jak skomentował to jeden ze współpracowników Kissingera, próby odebrania Allendemu zdobytego w wyniku wyborów urzędu stanowiły „oczywiste pogwałcenie” amerykańskich zasad. „Jeżeli te zasady cokolwiek znaczą, odstępujemy od nich jedynie wówczas, gdy musimy się zmierzyć z wielkim zagrożeniem [...] dla naszego przetrwania. Czy Alleden jest śmiertelnym zagrożeniem dla Stanów Zjednoczonych? Wątpię”<sup>46</sup> – dodał.

Do rzeczy jeszcze bardziej niewybaczalnych dochodziło w kraju. W czerwcu 1971 roku były urzędnik Departamentu Obrony Daniel Ellsberg przekazał „New York Timesowi” dokumenty nazywa-

<sup>42</sup> Tamże, s. 382.

<sup>43</sup> Henry Kissinger, *White House Years*, Boston 1979, s. 252–253; Olson, *Watergate...*, dz. cyt., s. 12.

<sup>44</sup> Wywiad radiowy i telewizyjny Nixona z 4 stycznia 1971 r., *Public Papers of the Presidents of the United States: Richard M. Nixon, 1971*, Washington 1972, s. 12.

<sup>45</sup> Memorandum CIA ze spotkania Nixona z Richardem Helmsen z 16 września 1970 r., *The Pinochet File: A Declassified Dossier on Atrocity and Accountability*, red. Peter Kornbluh, New York 2004, s. 37.

<sup>46</sup> Vitron Valky do Kissingera, 14 września 1970 r., cyt. tamże, s. 11.

ne później aktami Pentagonu – sporządzony na polecenie sekretarza obrony w administracji Johnsona Roberta McNamary utajniony opis przyczyn i eskalacji wojny w Wietnamie. Dokumenty nie zawierały niczego, co szkodziłoby bezpieczeństwu narodowemu czy stawało w złym świetle sposób prowadzenia wojny przez Nixona. Prezydent uznał jednak przeciek za niebezpieczny precedens i osobisty afront. Nie ufając w zdolności FBI czy sądów do poradzenia sobie z tą sytuacją i podobnymi, nakazał utworzenie w Białym Domu zespołu, którego zadaniem miało być zapobieganie w przyszłości ujawnianiu poufnych materiałów przez osoby nieupoważnione. „Mamy do czynienia z wrogiem, ze spiskiem – stwierdził. – Użyjemy wszelkich środków w. Czy to jasne?”<sup>47</sup>.

Ludzie Nixona naprędce skompletowali groteskowy zespół emerytowanych policjantów oraz byłych agentów CIA i FBI. Ze względu na to, że ich funkcją miało być tamowanie przecieków, wkrótce ochrzczono ich „hydraulikami”. Przez następny rok dokonali licznych włamań, a także prowadzili inwigilację i zakładali podsłuchy. Wszystkie te działania musiały być tajne, ponieważ mimo przyzwolenia Białego Domu były nielegalne. „Nie sądzę, by gabinet prokuratora generalnego był właściwym miejscem na tego rodzaju rozmowy” – skomentował zdenerwowany współpracownik Nixona, gdy „hydraulicy” poinformowali prokuratora generalnego Johna Mitchella o postępach swoich działań<sup>48</sup>. Sam Mitchell zdenerwował się wówczas, gdy rano 17 czerwca 1972 roku kilku „hydraulików” zostało aresztowanych w siedzibie Krajowego Komitetu Partii Demokratycznej w budynku Watergate – w miejscu gdzie, zgodnie z prawem, które Mitchell miał za zadanie egzekwować, z pewnością nie powinni byli przebywać<sup>49</sup>.

Ostateczną konsekwencją tego nieudanego włamania było ustąpienie Nixona z urzędu, co nastąpiło dopiero 9 sierpnia 1974 roku. Dzień aresztowania „hydraulików” zapoczątkował jednak proces, dzięki któremu potwierdzono nadrzędność zasad moralnych, prawnych i wreszcie konstytucyjnych nad władzą prezydenta. Doszło ko-

<sup>47</sup> Rozmowa Nixona z Robertem Haldeanem: 1 lipca 1971 r., *Abuse of Power: The New Nixon Tapes*, red. Stanley I. Kutler, New York 1997, s. 8; podkreślenie w oryginale. Zob. też: Nixon, RN..., dz. cyt., s. 508–515.

<sup>48</sup> Olson, *Watergate...*, dz. cyt., s. 37.

<sup>49</sup> Jeżeli chodzi o możliwe motywy, zob. tamże, s. 36–42.

lejno do osądzenia i skazania nieszczęśliwych włamywaczy; wskazania przez nich urzędników administracji, którzy nadzorowali i finansowali ich działania, fali coraz bardziej zadziwiających doniesień w mediach, wielu coraz mniej wiarygodnych zaprzeczeń prezydenta, wyznaczenia specjalnego prokuratora, upublicznionego dochodzenia w Senacie Stanów Zjednoczonych, ujawnienia systemu nagrywania tego zamontowanego przez Nixona w Gabinetcie Ovalnym, kroków prawnych mających na celu uzyskanie dostępu do taśm, aprobaty działań zmierzających do usunięcia Nixona z urzędu przez Izbę Reprezentantów, a wreszcie wyroku Sądu Najwyższego nakazującego prezydentowi przedstawienie obciążającej go taśmy, która dowiodła, że brał udział w tuszowaniu sprawy.

W obliczu grożącego mu wyroku i zdjęcia z urzędu Nixon zrezygnował. Przyznał tym samym, że prezydent Stanów Zjednoczonych nie może podejmować wszelkich działań, które uznaje za konieczne, żeby ochronić bezpieczeństwo kraju. Nawet w tej niezwykle delikatnej dziedzinie nie mógł samodzielnie ustanawiać norm postępowania. Wbrew temu, co sądził Nixon, prezydent nie stał ponad prawem.

## V

Ale prawo również nie pozostawało niezmiennie. Postępowanie prezydenta sprawiło, że Kongres Stanów Zjednoczonych postanowił odzyskać znaczną część kontroli nad prowadzeniem polityki bezpieczeństwa narodowego, której zrzekł się na początku zimnej wojny. Na pierwszy ogień poszedł Wietnam. Pod koniec stycznia 1973 roku Nixon i Kissinger zmusili Hanoi do zaakceptowania zawieszenia broni na warunkach możliwych do przyjęcia przez Stany Zjednoczone i możliwych do narzucenia niechętnym sojusznikom z Wietnamu Południowego. Musieli jednak wycofać z regionu niemal wszystkie amerykańskie siły, aby uspokoić nastroje antywojenne w kraju, a jednocześnie odeprzeć naciski ze strony Kapitolu gotowego przegłosować zakończenie udziału Stanów Zjednoczonych w wojnie.

Nixon nie miał złudzeń, że Wietnam Północny będzie dobrowolnie przestrzegał postanowień zawieszenia broni. Miał jednak nadzieję zmusić Wietnamczyków do tego groźbą, a w razie potrzeby rów-

niez i wznowieniem bombardowań, które wcześniej skłoniły Hanoi do zaakceptowania rozejmu. Stany Zjednoczone zastrzegły sobie wszak prawo do podobnych działań, aby wyegzekwować zawieszenie broni w Korei, które trwało już od dwudziestu lat. Sytuacja w Wietnamie była mniej obiecująca; jednak Kissinger wspominał, że Amerykanie opierali swoje nadzieje na tym, iż „powszechnie znana bezwzględność Nixona powstrzyma przeciwnika przed brutalnym pogwałceniem układów”<sup>50</sup>.

Ale afera Watergate bardzo osłabiła pozycję prezydenta. Sfrustrowany długą i zażartą wojną, z gruntu nieufnie nastawiony do Nixona i obawiający się utraty kontroli nad sytuacją, Kongres Stanów Zjednoczonych przegłosował w lecie 1973 roku zakończenie wszelkich operacji wojskowych w Indochinach. Następnie uchwalit ustawę o uprawnieniach wojennych ograniczającą czas trwania wszelkich działań militarnych podejmowanych w przyszłości bez zgody Kongresu do sześćdziesięciu dni. Nixon zawetował obydwa akty, lecz sprzeciwy zostały odrzucone i ograniczenia weszły w życie. Konsekwencje musiał ponieść jego następca Gerald Ford. Gdy Wietnam Północny naechał i podbił Wietnam Południowy wiosną 1975 roku, Ford był bezradny. „Nasz wewnętrzny dramat – skomentował później Kissinger – najpierw nas sparaliżował, a później rzucił na kolana”<sup>51</sup>.

Podobnie stało się z operacjami wywiadu. CIA zawsze działała niemal bez kontroli Kongresu – zakładano, że przedstawiciele narodu nie muszą ani nie chcą wiedzieć, co robi Agencja. Sytuacja ta nie zmieniła się wskutek incydentów związanych z U-2 i Zatoką Świń, po rozpoczęciu i eskalacji wojny w Wietnamie, a nawet po ujawnieniu w 1967 roku, że CIA od lat potajemnie finansowała konferencje akademickie, czasopisma i badania naukowe oraz Krajowe Zrzeszenie Studentów<sup>52</sup>. Uległa jednak zmianie po aferze Watergate.

Dowody, że do zespołu „hydrantików” należeli byli pracownicy CIA, a Nixon posiłkował się Agencją w tuszowaniu całej sprawy, doprowadziły do nacisków w obrębie samej organizacji, aby zbadać potencjalnie nielegalne działania, oraz do zewnętrznego dochodzenia mającego je ujawnić. W grudniu 1974 roku „New York Times” do-

niósł, że za kadencji Johnsona i Nixona CIA prowadziła własny program inwigilacji przeciwników wojny w Stanach Zjednoczonych, posługując się podsłuchami i kontrolując korespondencję. Dyrektor Agencji William Colby potwierdził wkrótce prawdziwość tych doniesień, przyznając, że CIA pogwałciła własny statut, zabraniający jej działań na terytorium Stanów Zjednoczonych, i złamała prawo<sup>53</sup>.

Niedługo potem powołano trzy komisje – prezydencką, senacką i działającą w obrębie Izby Reprezentantów – mające na celu zbadać i działającą w obrębie Izby Reprezentantów – mające na celu zbadać nie nadużyć CIA. Dzięki współpracy Colby’ego wszystkie „szkielety w szafie” Agencji – plany zamachów, inwigilacja, ukryte dotacje, powiązania z Watergate oraz próba zapobieżenia objęciu władzy w Chile przez legalnie wybrany rząd – zostały ujawnione publicznie. Podobnie jak w ostatnich latach prezydentury Nixona, Amerykanie ponownie stanęli przed pytaniem, czy Stany Zjednoczone powinny – lub mogą – stosować, prowadząc zimną wojnę, zasady inne od tych, które obywatele są gotowi zaakceptować we własnym kraju.

Dylemat ten rysował się najwyraźniej w związku z wydarzeniami w Chile. We wrześniu 1973 roku w Santiago doszło w końcu do udanego wojskowego zamachu stanu. Allende zginął – prawdopodobnie popełnił samobójstwo – a władzę objął zdecydowanie antykomunistyczny rząd pod przewodnictwem generała Augusta Pinocheta. Bezpośredniego udziału CIA w zamachu nigdy nie udowodniono, lecz Nixon i Kissinger otwarcie wyrażali radość z rozwoju wydarzeń oraz dążyli do współpracy z nowym przywódcą Chile. Do chwili rozpoczęcia w 1975 roku dochodzenia dotyczącego działań CIA rząd Pinocheta zdążył jednak wrząć do więzień, poddać torturom i stracić tysiące zwolenników Allende’go, wśród których byli również obywatele amerykańscy. Chile, które przez wiele lat było demokracją, stało się jedną z najbardziej represyjnych dyktatur w dziejach Ameryki Łacińskiej<sup>54</sup>.

To, co Stany Zjednoczone uczyły w Chile, niewiele się różniło od ich postępowania dwadzieścia lat wcześniej w Iranie i Gwatemali. Między latami pięćdziesiątymi a siedemdziesiątymi była jednak pew-

<sup>50</sup> Henry Kissinger, *Years of Upheaval*, Boston 1982, s. 307–308.

<sup>51</sup> Tamże, s. 542 i 546.

<sup>52</sup> Johnson, *America's Secret Power...*, dz. cyt., s. 157–159 i 208.

<sup>53</sup> Ranelagh, *The Agency...*, dz. cyt., s. 520–530 i 571–572.

<sup>54</sup> Najpełniejsze niedawne opracowanie na ten temat, niezwykle krytyczne wobec Nixona i Kissingera, to *The Pinochet File...*, dz. cyt. Kissinger broni polityki administracji w *Years of Upheaval*, dz. cyt., s. 374–413, oraz, *Years of Renewal*, New York 1999, s. 749–760.

na różnica – gdy tylko pojawiły się pogłoski, że administracja Nixona usiłuje zapobiec objęciu przez Allendego urzędu, na który został wybrany, a kiedy to się nie udaje – stara się go zeń usunąć, „wiarogodne wyparcie się” stało się niemożliwe. Pojawiły się nieuchronne pytania o odpowiedzialność. Czy Allende pozostałby u władzy, gdyby Amerykanie nie prowadzili skierowanej przeciw niemu kampanii? Czy przestrzegaby wówczas procedur demokratycznych? Czy Stany Zjednoczone powinny były się wstrzymać – jak to czyniły – od potępienia nadużyć reżimu Pinocheta? Czy mogłyby je uniemożliwić, gdyby podjęły większe wysiłki w tym kierunku? Nawet dziś brak jest jasnej odpowiedzi na te pytania. Rola Waszyngtonu w strasznych wydarzeniach w Chile pozostaje tematem gorącej debaty zarówno w gronie historyków zajmujących się tymi wydarzeniami, jak i ich uczestników<sup>55</sup>. Oczywiście było jednak, że zezwolenie CIA na działanie bez żadnych ograniczeń spowodowało, iż w Chile dopuszczono się czynów, które, jak Agencja sama przyznała, nie mogły przejść próby „świata dziennego” – nie dało się ich usprawiedliwić, gdy stały się powszechnie znane.

W odpowiedzi Kongres zabronił działań, które mogłyby w przyszłości doprowadzić do podobnych skutków. Swoją siłę zdecydował się zademonstrować w Angoli, dawnej kolonii portugalskiej, gdzie w 1975 roku toczyła się walka o władzę między trzema ugrupowaniami popieranymi przez Stany Zjednoczone, Związek Radziecki i Chiny. Po doświadczeniach Wietnamu bezpośrednia interwencja wojskowa Stanów Zjednoczonych nie wchodziła w grę, a jedyną dostępną możliwością wydawało się tajne finansowanie proamerykańskiego Narodowego Frontu Wyzwolenia Angoli. W sytuacji gdy CIA znajdowała się pod ścisłą kontrolą, nie było jednak sposobu zaaranżowania takiej pomocy bez zgody przywódców Kongresu. Po konsultacjach z nimi plan wyszedł na jaw i spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem. Ze względu na naduzycia, do jakich doszło w Chile i innych częściach świata, Senat zdecydował w grudniu 1975 roku o nieudzielaniu jakiegokolwiek tajnego wsparcia finansowego

Angoli, mimo że istniało prawdopodobieństwo, iż kraj ten znajdzie się w rezultacie w strefie wpływów Moskwy. Jak utrzymywał wówczas Ford, było to „zrzeczenie się odpowiedzialności”, które miało mieć „bardzo poważne długoterminowe konsekwencje dla pozycji Stanów Zjednoczonych oraz dla porządku międzynarodowego w ogóle”<sup>56</sup>.

Niektóre obawy ostatecznie się nie potwierdziły. Związek Radziecki niechętnie zaangażował się w Angoli, co uczynił na żądanie sojusznika z Kuby, odnosząc z tego niewielkie korzyści<sup>57</sup>. Zmiana sytuacji w Waszyngtonie była znacząca: nieufność między władzą wykonawczą a ustawodawczą była wówczas tak wielka, że Kongres uchwałił ustawę – narzędzia z natury nieprecyzyjne – aby ograniczyć wykorzystanie amerykańskiego potencjału wojskowego i wywiadowczego. Wyglądało na to, że naród stał się swoim najgorszym wrogiem.

## VI

Jeżeli Biały Dom, Pentagon i CIA nie stały ponad prawem – a co więcej, możliwa była zmiana norm prawnych w celu zagwarantowania tego – to czy również ogólny kierunek amerykańskiej polityki zagranicznej podlegał ocenie opartej na podobnym niezależnym systemie norm moralnych? Czy nauka „używania [...] [zasad] złych [...] wedle okoliczności” oznaczała odzrucenie samego pojęcia „dobra” w kontekście zimnowojennego układu międzynarodowego? Jak wreszcie można było w tych kategoriach opisać odprężenie?

Trudno byłoby na gruncie jakichkolwiek tradycyjnych zasad moralnych usprawiedliwić sztuczny podział całych krajów, takich jak Niemcy, Korea czy Wietnam, a jednak Stany Zjednoczone oraz ich sojusznicy poświęcili tysiące istnień ludzkich i miliardy dolarów, by zachować ten stan. Popieranie prawicowych dyktatur w znacznej części Trzeciego Świata, aby zapobiec pojawieniu się dyktatur lewicowych, oznaczało wystawienie wartości demokratycznych na poważną próbę – a jednak czyniła to każda administracja, poczynając od czasów Trumaniana. Doktrynę gwarantowanej wzajemnej zagłady dało się uzasad-

<sup>55</sup> Zob. zwłaszcza Christopher Hitchens, *The Trial of Henry Kissinger*, New York 2001; William D. Rogers i Kenneth Maxwell, *Fleeing the Chilean Coup*, „Foreign Affairs” 2004, nr 83, s. 160–165; David Glenn, „Foreign Affairs” *Loses a Longtime Editor and His Replacement in Row Over Editorial Independence*, „Chronicle of Higher Education” z 25 czerwca 2004 r., s. A25.

<sup>56</sup> Kissinger, *Years of Renewal*, dz. cyt., s. 832.

<sup>57</sup> Najlepszy opis można znaleźć w: Piero Gleijeses, *Conflicting Missions: Havana, Washington, and Africa, 1959–1976*, Chapel Hill 2002, s. 230–396.



nić jedynie wówczas, gdy uznawało się masowe branie zakładników – poprzez celowe narażanie ludności cywilnej na groźbę unicestwienia w wybuchu jądrowym – za działanie humanitarne. Stratedzy amerykańscy to czynili, nie widząc lepszego sposobu zapobieżenia złu znacznie gorszemu – możliwości totalnej wojny nuklearnej. W miarę rozwoju zimnej wojny przestali uważać takie kompromisy za godne pożąłowania, uznając je za niezbędne, potem za normalne, a w końcu wręcz za pożądane<sup>58</sup>. Pojawił się rodzaj moralnego znieczulenia – stabilność stosunków sowiecko-amerykańskich ceniono bardziej od sprawiedliwości, ponieważ alternatywa była zbyt przerażająca, by brać ją pod uwagę. Gdy stało się jasne, że wszyscy znajdują się w tej samej szalupie ratunkowej, nikt nie miał ochoty nią kotłować.

Ta d w u z n a c z n o ś ć moralna nie oznaczała moralnej równonaczności. Stany Zjednoczone nigdy nie musiały gwałcić praw człowieka na taką skalę jak Związek Radziecki, jego wschodnioeuropejscy sojusznicy czy Chiny pod rządami Mao Zedonga. Waszyngtonscy urzędnicy byli od dawna przekonani, że jedynym sposobem zapobieżenia gwałceniu tych praw byłoby pójście na wojnę, co mogłoby jednak tylko wyraźnie pogorszyć sytuację. Podczas powstania na Węgrzech w 1956 roku John Foster Dulles ostrzegł publicznie, że każda amerykańska akcja wojskowa „doprowadziłaby [...] do wojny światowej na wielką skalę, której wynikiem byłaby zapewne śmierć wszystkich tych ludzi”<sup>59</sup>. Jeszcze podczas sowieckiej inwazji na Czechosłowację w 1968 roku administracja Johnsona nie była skłonna uczynić niczego poza zaprotestowaniem przeciwko agresji, ostrzeżeniem przed podejmowaniem podobnych działań w innych krajach oraz odwołaniem szczytu, na którym odchodziłby prezydent i nowy sowiecki przywódca Leonid Breżniew mieli rozpocząć negocjacje dotyczące ograniczenia zbrojeń strategicznych. Jak wyjaśnił później sekretarz stanu w administracji Johnsona Dean Rusk, wydarzenia w Europie Wschodniej „nigdy nie były kwestią wojny lub pokoju między nami a Związkiem Radzieckim – jakkolwiek haniebnie by to brzmiało”<sup>60</sup>.

<sup>58</sup> Więcej informacji na ten temat w: John Lewis Gaddis, *The Long Peace: Inquiries into the History of the Cold War*, New York 1987, s. 219–223.

<sup>59</sup> Współczesny wywiad telewizyjny w serialu CNN *Cold War*, odcinek 7: *After Stalin*.

<sup>60</sup> Dean Rusk, w: Richard Rusk, *As I Saw It*, New York 1990, s. 361. Zob. również: Chris Mitchell, *Bridges Built and Broken Down: How Lyndon Johnson Lost His Gamble on the Fate of the Prague Spring*, praca studencka, Wydział Historii Uniwersytetu Yale, 2003.

Odpuszczenie miało zmniejszyć zagrożenie wojną jądrową, uczynić bardziej przewidywalnymi stosunki między zimnowojennymi rywalami oraz pomóc im wydobyc się z wewnętrznych problemów, jakie trapiły ich w latach sześćdziesiątych. Nie miało w żaden sposób pośredni sposób zagwarantować sprawiedliwości. Ta ostatnia, jak uważała większość zwolenników *détente*, mogła być jedynie wynikiem równowagi sił uznanej za prawowitą przez obydwu wielkie mocarstwa. Najbardziej wnikliwym orędownikiem takiego stanowiska był Kissinger. W 1957 roku, pisząc o europejskim porządku po roku 1815, stwierdził, że owej legitymizacji „nie należy mylić ze sprawiedliwością”.

Sugeruje ona akceptację zrzębów międzynarodowego porządku przez wszystkie wielkie mocarstwa, przynajmniej w takiej mierze, by żadne z państw nie było niezadowolone do tego stopnia, aby [...] wyrażać swoje niezadowolenie za pośrednictwem rewolucyjnej polityki zagranicznej. Legitymizacja istniejącego porządku nie zapobiega konfliktom całkowicie, lecz ogranicza ich zasięg<sup>61</sup>.

Kissinger obstawał przy tym stanowisku w październiku 1973 roku, gdy Nixon mianował go sekretarzem stanu: „Próba narzucenia absolutnej sprawiedliwości przez jedną ze stron będzie postzegana jako absolutna niesprawiedliwość przez wszystkie inne. [...] Stabilność zależy od względnej zadowolenia, a tym samym również jedynie względnego niezadowolenia poszczególnych państw”.

Kissinger nie omieszczał przestrzec przed „obesją na punkcie stabilności”. „Polityka nadmiernie pragmatyczna” cechowałaby się „brakiem nie tylko kierunku, lecz również korzeni i serca”. Nie dostarczałaby „kryteriów, zgodnie z którymi inne kraje mogłyby ocenić nasze osiągnięcia, ani zasad, za którymi mogłyby się opowiedzieć Amerykanie”. Z kolei „nadmierne moralistyczne” podejście do zimnowojennej dyplomacji mogłoby prowadzić do „donkiszoterii lub ryzykanctwa”, co zaowocowałoby „bezsukcesyjnym pozostaniem albo awanturczymi krucjatami”. W związku z tym odpowiedziały polityk „musi zawierać kompromisy z innymi, a to oznacza do pewnego

<sup>61</sup> Henry A. Kissinger, *A World Restored*, New York 1957, s. 1–2.



stopnia zawieranie kompromisów z samym sobą<sup>62</sup>. Moralne walory odprężenia polegały na zapobieżeniu wojnie i rewolucji, co w epoce jądrowej nie było osiągnięciem nieznaczącym. Marzenie Kanta – powszechna sprawiedliwość – mogło się jednak ziszczyć wyłącznie wskutek powszechnej akceptacji zimnowojennego *status quo* w dającej się przewidzieć przyszłości.

Ten sposób rozumowania nie rozwiązywał jednak pewnej kwestii: jeżeli odprężenie rzeczywiście zmniejszało zagrożenie wojną jądrową, dlaczego stosowanie norm moralnych podczas prowadzenia zimnej wojny miało być tak niezbędne? Jeżeli konflikt ten stał się normalnym elementem stosunków międzynarodowych, czy oznaczało to, że Stany Zjednoczone będą musiały zaakceptować amoralność jako stałą cechę swojej polityki zagranicznej? Jak można było to pogodzić ze stwierdzeniem Kissingera, że „Ameryka nie może być wierna sobie samej bez dążenia do moralnego celu”<sup>63</sup>? Dylemat stojący przed nowym sekretarzem stanu, który przejmował kierowanie polityką zagraniczną od znajdującego się w coraz większych opatach Nixona, polegał na tym, że umacnianie *status quo* za granicą osłabiało poparcie dla niego w kraju.

Problemy te uwidaczniały się najwyraźniej w kwestii praw człowieka. Wkrótce po szczycie w Moskwie w 1972 roku kremlowscy przywódcy nałożyli na emigrantów ze Związku Radzieckiego podatek wyjazdowy, który miał rzekomo pokryć koszty ich finansowanego przez państwo kształcenia. Wydawało się to drobną szałką w porównaniu z wieloma poprzednimi, znacznie dotkliwszymi, lecz nastąpiło w chwili, gdy w Stanach Zjednoczonych narastał niepokój wywołany sposobem traktowania sowieckich Żydów i dysydentów. Podatek wyjazdowy spowodował gwałtowną reakcję w Kongresie, gdzie senator Henry M. Jackson i kongresman Charles Vanik zaproponowali poprawkę do niezawierającej żadnych innych kontrowersyjnych postanowień ustawy o reformie handlu, która odbierała- by klawzulę najwyższego uprzywilejowania oraz dostęp do kredytów Banku Eksportowo-Importowego wszelkim „gospodarkom nierynkowym” ograniczającym prawo do emigracji lub opodatkowującym

emigrantów. Stany Zjednoczone, jak twierdził Jackson – bez wątpienia, z myślą o własnej kampanii prezydenckiej – powinny wykorzystać swoją siłę gospodarczą nie w celu nagradzania Związku Radzieckiego za jego postępowanie w stosunkach międzynarodowych, lecz, aby zmienić jego postępowanie wobec własnych obywateli: „Gdy pojawia się kwestia, co do której żyjemy zdecydowanie przekonania [...] [wówczas] powinniśmy ją poruszyć, wiedząc, że Rosjanie się nie zgodzą”<sup>64</sup>.

Kissinger protestował, twierdząc, że postanowienia ustawy o reformie handlu stanowią precyzyjnie wyważony element systemu zachęt i kar, który skłonił wreszcie Związek Radziecki do zawarcia układu o ograniczeniu zbrojeń strategicznych. Wysłanie nowych żądań po zawarciu umowy – w szczególności tych zmuszających Rosjan do zmiany polityki wewnętrznej w wyniku nacisków z zewnątrz – mogło jedynie zaowocować „przyjęciem prowadzącego donikąd kursu, osłabiającego naszą wiarygodność za granicą i niedającego nam środków umożliwiających zarządzenie konsekwencjom wywołanego przez takie działania napięcia” – argumentował. Uważał, że poprzez dyskretne dyplomację można dla sowieckich Żydów, dysydentów i innych potencjalnych emigrantów zrobić więcej, niż przyjmując groźne polityczne stosunki sowiecko-amerykańskie przestaną być przyjazne, czy, jeżeli stosunki sowiecko-amerykańskie przestaną być przyjazne, uczynienie dla nich czegokolwiek stanie się niemożliwe<sup>65</sup>. Sprzeciw Moskwy wobec poprawki Jacksona–Vanika miał jeszcze głębsze ko- rzenie. Jak przyznał później ambasador Dobrynin, „Kremł obawiał się emigracji w ogóle (bez względu na narodowość czy religię), gdyż istnienie drogi ucieczki ze szczyłowej krajiny socjalizmu wydawało się oznaczać pewną liberalizację, która mogłaby doprowadzić do destabilizacji wewnętrznej”<sup>66</sup>.

Znaczyło to jednak, że w trosce o stabilność geopolityczną administracja Nixona zaczęła wspierać stabilność wewnętrzną Związku Radzieckiego. Starła się sterować zimnowojennym układem międzynarodowym w sposób podobny do tego, w jaki Metternich i Castlereagh sterowali Europą w erze ponapoleońskiej – r ó w n o w a ż ą c

62. Przemówienie Kissingera na konferencji Pacem in Terris III w Waszyngtonie 8 października 1973 r., w: Henry A. Kissinger, *American Foreign Policy*, New York 1977, s. 121.

63. Tamże.

64. Konferencja prasowa Henry'ego Jacksona z 20 września 1974 r. w serialu CNN *Cold War*, odcinek 16: *Détente*.

65. Kissinger, *Years of Upheaval*, dz. cyt., s. 254.

66. Dobrynin, *In Confidence...*, dz. cyt., s. 268.

wewnętrzne antagonizmy. Dziewiętnastowieczny porządek opierał się wszak na akceptacji wewnętrznych ustroju państw, o których wewnętrzną równowagę dbano – w erze, o której Kissinger pisał jako historyk, wszelkie głosy domagające się reform można było łatwo uciśnić. W cechującej się większą jawnością, i bardziej demokratycznej epoce, w której on sam starał się wpłynąć na rozwój zdarzeń, było to trudniejsze.

Kissinger nigdy nie chciał, by odprężenie zapewniło przyszłość społeczeństwu autoritaryzmu. „Breżniew liczy na to – pisał do Nixona w lutym 1973 roku – że gdy polityka ta nabierze rozmachu, a jej wpływ się utrzyma, jej skutkiem nie będzie podkopanie fundamentów systemu, z którego czerpie on swoją władzę i legitymizację. Naszym celem jest zaś osiągnięcie na dłuższą metę dokładnie takich skutków”<sup>67</sup>. Poprawka Jacksona – Vanika spowodowała jednak, że „dłuższa meta” stała się terazniejszością – wniosek zdobył poparcie obydwu stron sceny politycznej. Liberalowie, przekonani, że celem polityki zagranicznej powinna być zawsze sprawiedliwość, potępił cynizm Kissingera, który chciał najpierw osiągnąć stabilność. Konserwatyści, pewni, że Związkowi Radzieckiemu nie można nigdy ufać, potępił natomiast Kissingera, który chciał to uczynić. Coraz bliższy odejścia z urzędu Nixon nie mógł pomóc w odparciu tych nacisków.

Poprawka Jacksona – Vanika została przyjęta przez obydwie izby Kongresu na początku 1975 roku, kilka miesięcy po rezygnacji Nixona. W odpowiedzi Związek Radziecki wycofał się z całego układu handlowego. Ucierpiaty na tym zarówno emigracja, jak i handel oraz samo odprężenie; „odwilż”, do której doszło w zimnej wojnie, zdawała się kończyć. Wydarzenia te przysłużyły się jednak innej sprawie. Wskutek określonej procedury, na której przebieg wpłynęły konstytucyjne mechanizmy stojące na straży równowagi między władzą wykonawczą a ustawodawczą, prezydenckie aspiracje ambitego senatora oraz coraz mniejsza władza mającego poważne problemy etyczne prezydenta, Stany Zjednoczone zajęły ostatecznie stanowisko spójne z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka Narodów Zjednoczonych z 1948 roku – ani suwerenność narodowa, ani wymogi dyplomacji nie powinny pozwalać państwom na traktowanie swo-

<sup>67</sup> Kissinger, *Years of Upheaval*, dz. cyt., s. 243. Zob. również: Henry Kissinger, *Dyplomacja*, tłum. Stanisław Głabński, Grzegorz Wozniak i Iwona Zych, Warszawa 1996, s. 785.

ich obywateli wedle własnego uznania. Istnieją bowiem jeżeli nie powszechne normy sprawiedliwości, to przynajmniej podstawowe zasady przyzwoitości, które powinny mieć pierwszeństwo nawet przed wszelkimi zmierzającymi do ustabilizowania zimnej wojny.

## VIII

To ukierunkowanie amerykańskiej strategii na zasady prawne i moralne nie miało by jednak wielkiego wpływu na przebieg zimnej wojny; gdyby nie wywołało oddźwięku po drugiej stronie. Po częściowo był on słabo słyszalny. Sowieccy przywódcy wydawali się obecnie nie jej tolerancjini wobec sprzeciwu zarówno w kraju, jak i w Europie Wschodniej niż pod koniec ery Chruszczowa. Inwazja na Czechosłowację i jej późniejsze uzasadnienie – doktryna Breżniewa – stworzyły warunki do zacieśnienia dyscypliny ideologicznej, od rzużenia eksperymentów w mediach i sztuce oraz coraz ostrzejszych represji w odpowiedzi na nawet umiarkowane protesty polityczne<sup>68</sup>. Mimo że odprężenie poprawiło stosunki z Zachodem, Breżniew i jego towarzysze wydawali się zdeterminowani objąć kontrolą wszystko – łącznie z ideami – w obrębie swojej strefy wpływów. Uzasadniali to, odwołując się nie do moralności czy prawa, lecz do ideologii – twierdzenia, że w marksizm-leninizmie odkryli mechanizm historii, a tym samym sposób na poprawę życia ludzi.

Od dawna było jednak jasne, że historia nie działa w ten sposób. Chruszczow ujawnił, że Lenin i Stalin zniewolili znacznie większą liczbę ludzi, niż oswobodzili. W chwili jego obalenia Związek Radziecki i jego wschodnioeuropejscy satelici pozostawali już daleko w tyle za Stanami Zjednoczonymi oraz dużą częścią pozostałych krajów wolnorynkowych, jeżeli chodzi o większość gospodarczych miar dobrobytu. W 1968 roku ponownie w celu utrzymania komunizmu w Czechosłowacji konieczne okazało się wręcz użycie siły. Zniweczyło to wszelkie złudzenia, że ktokolwiek mógłby przyjąć tę ideologię dobrowolnie. „Nasze czołgi w Pradze [...] »strzelały« do idei – napisał wówczas pewien młody sowiecki dziennikarz. – Uderzywszy

<sup>68</sup> Robert D. English, *Russia and the Idea of the West: Gorbachev, Intellectuals, and the End of the Cold War*, New York 2000, s. 118.

myślące społeczeństwo sierpowym w szczerkę, sądzili, że znokautowali [...] jego procesy myślowe. [...] [W rzeczywistości] »obudzili« nowe warstwy inteligencji partyjnej, które miały powtórzyć [praską] próbę z większym powodzeniem»<sup>69</sup>.

Nie miało do tego, oczywiście, dojść natychmiast. Aby same myśli mogły zagwarantować, że czołgi nie zostaną już nigdy użyte, potrzebna było czasu. Słumienie „praskiej wiosny” miało jednak poważne skutki psychologiczne. Coraz więcej ludzi w Związku Radzieckim i Europie Wschodniej nadal oddawało publicznie cześć doktrynie marksistowsko-leninowskiej, prywatnie już w nią nie wierząc. Rozwinęło się coś, co historyk Timothy Garton Ash nazwał „podwójnym życiem”. Rozdźwięk między życiem publicznym a prywatnym, językiem oficjalnym a nieoficjalnym, konformizmem na zewnątrz a opozycją do wewnątrz. [...] Oklaskuje się posunięcia państwa, których nigdy nie poparłoby się w życiu prywatnym<sup>70</sup>. Było to zjawisko odwrotne do następującego w Stanach Zjednoczonych, gdzie w połowie lat siedemdziesiątych przepaść między tym, w co wierzyli ludzie, a tym, co czynili ich przywódcy, znacząco się zmniejszyła. Luka wiarygodności przemieszczała się z Waszyngtonu do Moskwy, a Breżniew był na nią jeszcze mniej przygotowany niż Nixon.

Jego problem polegał na tym, że Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego, podobnie jak wszystkie inne rządzące partie komunistyczne, wywodziła swój tytuł do władzy z twierdzenia o własnej historycznej nieomyślności, co stanowiło problem, gdy rozwój wydarzeń odbiegał od przewidywań. Kiedy stało się jasne, że tak właśnie się dzieje, istnienia partii nie uzasadniało nic poza niedającym się obronić z moralnego czy prawnego punktu widzenia użyciem siły, jak w Czechosłowacji. Legitymacja partii opierała się wyłącznie na coraz mniej wiarygodnej ideologii. Mimo nadużyć amerykańskich przywódców podczas wojny w Wietnamie i afery Watergate nigdy nie musieli się oni zmagać z takimi trudnościami.

Breżniew mógł częściowo zaradzić tej słabości partii, obwarowując jej monopol na mądrość pewnymi zastrzeżeniami, prowadziłoby to jednak do wyzwania wobec jej monopolu na władzę, a na to nie chciał

<sup>69</sup> Len Karpinsky, cyt. tamże, s. 114–115.

<sup>70</sup> Timothy Garton Ash, *Pomimo i wbrew: eseje o Europie Środkowej*, tłum. Anna Husarska i Jarosław Anders, Londyn 1990, s. 13–14.

pozwoić. To jest niebezpieczne – ostrzegł w 1974 roku szef KGB Jurij Andropow podczas prowadzonej na forum Biura Politycznego dyskusji dotyczącej krytyki ze strony najbardziej szanowanego pisarza w Związku Radzieckim Aleksandra Solżenicyna oraz najwybitniejszego fizyka w kraju Andrieja Sacharowa. – Są setki, tysiące ludzi, którzy poprą Solżenicyna. [...] Jeżeli nie zrobimy nic w sprawie Sacharowa, jak w przyszłości zachowają się [...] [inni] akademicy?»<sup>71</sup>. Jedyna siła, jaką dysponowali ci dysydenci, spoczywała w ich piórach, głosach i zasadach. Zasady były jednak zaraziliwe, a system sowiecki, który chronił ją jedynie ideologia, nie był na nie wystarczająco odporny.

Ponieważ reformy wewnętrzne były zbyt ryzykowne, przywódcy na Kremlu zwrócili się ku dyplomacji. Gdyby świat przyznał, że ich rządy są prawowite, jak kilku malkontentów – choćby i słynnych – mogłoby skłonić kogokolwiek do ich zakwestionowania? Był to jeden z powodów, dla których Breżniewowi odpowiadało odprężenie – podstawowe założenie tego procesu było takie, że Zachód nie będzie usiłował zmienić wewnętrznej natury reżimów marksistowsko-leninowskich, lecz jedynie skłonić je do odpowiedzialnego zachowania na arenie międzynarodowej. Nie oznaczało to rezygnacji z walki klasowej; Breżniew podkreślał, że walka klasowa będzie trwała tam, gdzie jest to bezpieczne, szczególnie w Trzecim Świecie<sup>72</sup>. Był jednak gotów zaakceptować trwałość NATO, a tym samym stałą rolę Stanów Zjednoczonych w Europie. W zamian za to oczekiwał od Amerykanów i ich sojuszników z NATO formalnego zatwierdzenia powojennych granic Europy Wschodniej.

Koncepcja ta nie była niczym nowym. Już w 1954 roku Mołotow zaproponował konferencję, podczas której kraje europejskie (ale nie Stany Zjednoczone) potwierdziłyby obecny przebieg swoich granic. Plan ten spełnił na niczym, lecz jak zauważył kiedyś Kissinger, mo-skiewska dyplomacja „nadrabia brak wyobraźni wytrwałością”<sup>73</sup>. So-wieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych regularnie ponawiało propozycję Mołotowa przez następne piętnaście lat, zmodyfikowawszy ją w celu uwzględnienia udziału Amerykanów. Tymczasem NATO

<sup>71</sup> Protokół posiedzenia Biura Politycznego z 7 stycznia 1974 r., w: *The Solzhenitsyn Files*, red. Michael Scammell, Chicago 1995, s. 284.

<sup>72</sup> John Lewis Gaddis, *Russia, the Soviet Union, and the United States: An Interpretive History*, New York 1990, s. 283–284.

<sup>73</sup> Kissinger, *Years of Renewal*, dz. cyt., s. 636.

zgodziło się na negocjacje z Układem Warszawskim w sprawie obustronnej redukcji sił w Europie, a *Ostpolitik* Brandta doprowadziła do uregulowania przez ZSRR, PRL i RFN spraw dotyczących spornych od dawna granic powojennej Polski, a także do porozumienia między czterema mocarstwami okupującymi Berlin o zachowaniu *status quo* w mieście. Było więc oczywiste, że nikt nie ma interesu w zmianie politycznej mapy Europy. Z punktu widzenia Amerykanów zatem, sowieckie naciski na zwolanie „Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie” wydawały się stosunkowo nieszkodliwe, a z punktu widzenia kilku ich partnerów z NATO – potencjalnie korzystne<sup>74</sup>.

Dla Brezniewa konferencja taka oznaczałaby jednak o wiele więcej. Zmusiłaby Stany Zjednoczone i ich sojuszników do stwierdzenia publicznie i na piśmie, że akceptują powojenny podział Europy. Kremłowski przywódca żywił niemal kapitalistyczną wiarę w moc takiego zobowiązania, sądząc, że zapobiegnie ono kolejnym „praskim wiośnom”, wznocni doktrynę Brezniewa, odbierze argumenty dysyden- tom w ZSRR oraz zapewni mu reputację orędownika pokoju<sup>75</sup>. Aby uzyskać to zobowiązanie, był gotów do nadzwyczajnych ustępstw, obejmujących informowanie z wyprzedzeniem o manewrach wojskowych, umożliwienie pokojowej zmiany międzynarodowych granic, formalne zezwolenie państwom sygnatariuszom na przystępowanie do sojuszy lub występowanie z nich oraz, co najbardziej zaskakujące, uznanie „powszechnego znaczenia praw człowieka i podstawowych wolności [...] w zgodzie z celami i zasadami Karty Narodów Zjednoczonych i z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka”<sup>76</sup>.

Rosjanie nie byli zachwyceni ostatnim warunkiem, lecz wysunęły go kraje Europy Zachodniej i Kanada, nie zaś Amerykanie, co utrudniało sprzeciw<sup>77</sup>. Ponadto swobody, o których mówił, wymieniono w niestosowanej w zasadzie sowieckiej konstytucji, co również czyniłoby odrzucenie tego warunku kłopotliwym. Nie byłoby też łatwo

<sup>74</sup> Raymond Garthoff, *Détente and Confrontation: American-Soviet Relations from Nixon to Reagan*, Washington 1994, s. 125–139.

<sup>75</sup> Dodatkowe domysły na temat motywów Brezniewa zob. Kissinger, *Dyplomacja*, dz. cyt., s. 834.

<sup>76</sup> *Akt końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie*, podpisany w Helsinkach 1 sierpnia 1975 r., dokument znajduje się pod adresem: [www.viip.de/Plpdt/p001.pdf](http://www.viip.de/Plpdt/p001.pdf).

<sup>77</sup> Omówienie negocjacji znajduje się w: William G. Hyland, *Mortal Rivals: Understanding the Hidden Pattern of Soviet-American Relations*, New York 1987, s. 114–119. Korzystałam tutaj również z nieopublikowanego artykułu doktora z Wydziału Historii Uniwersytetu Yale: Michael D.J. Morgan, *North America, Atlanticism, and the Helsinki Process*.

wycofać się wyjącznie z tego powodu z uczestnictwa w konferencji, o którą Związek Radziecki zabiegał od tak dawna. Biuro Polityczne zgodziło się zatem, choć niechętnie, na włączenie postanowień dotyczących praw człowieka do *Aktu końcowego* Konferencji. „Jesteśmy panami we własnym domu” – zapewnił Brezniewa minister spraw zagranicznych Andrej Gromyko. Decyzja o tym, co naprawdę oznacza poszanowanie „praw człowieka i podstawowych wolności”, miała należeć wyłącznie do rządu sowieckiego<sup>78</sup>.

Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie rozpoczęła się w Helsinkach 30 lipca 1975 roku. Wygłoszono wiele przemówień; Brezniew przez większość czasu drzemał. Dwa dni później wraz z Fordem oraz przywódcami trzydziestu trzech innych państw podpisał długi i zawiły dokument, którego sporządzenie było celem wszystkich zebranych. Miał on przyniesić nieoczekiwane konsekwencje każdemu z sygnatariuszy. Jak ujął to później Kissinger: „Rządko zdarza się, aby procedura dyplomatyczna tak jasno ukazywała niedostatki ludzkiej zdolności przewidywania”<sup>79</sup>.

## VIII

W Stanach Zjednoczonych liberalowie i konserwatyści jednogłośnie potępił Forda oraz Kissingera za z d r a d ę sprawy praw człowieka. Twierdzili, że motywy, jakie przekonały Brezniewa do podpisania porozumienia helsińskiego, były aż nazbyt oczywiste, a odprężenie jest bezwartościowe, skoro miało oznaczać utrwalenie niesprawiedliwości wskutek uznania sowieckiej kontroli nad Europą Wschodnią. Argument ten zyskał dodatkową siłę z powodu licznych potknięć administracji. Tuż przed konferencją helsińską Kissinger doradził Fordowi, by ten odmówił przyjęcia Sołżenicyna – wówczas już pryncypalnego emigranta ze Związku Radzieckiego i zdecydowanego krytyka odprężenia – w Białym Domu, co zostało odebrane jako nadmierna uległość wobec Moskwy. W grudniu 1975 roku z kolei Helmut Sonnenfeldt, współpracownik Kissingera, powiedział podczas – jak sądził – nieoficjalnego spotkania z amerykańskimi dyplomatami,

<sup>78</sup> Dobrynin, *In Confidence...*, dz. cyt., s. 346.

<sup>79</sup> Hyland, *Mortal Rivals...*, dz. cyt., s. 122; Kissinger, *Years of Renewal*, dz. cyt., s. 635.

że administracja ma nadzieję na zakończenie „nienaturalnych związków” między Związkiem Radzieckim a Europą Wschodnią. Gdy ta uwaga wyszła na jaw, odczytano ją jako przyznanie, że Rosjanie są trwałym elementem tej części świata<sup>80</sup>.

Wydarzenia te spowodowały, że konferencja helsińska stała się dla Forda niewygodnym tematem podczas kampanii wyborczej w 1976 roku – zarówno Ronald Reagan, jego przeciwnik w łonie Partii Republikańskiej, jak i nominowany przez demokratów Jimmy Carter potępił zawarte tam porozumienie. Ford uznał więc za konieczne zakazać podwładnym używania słowa „odprężenie”, a przed samymi wyborami odsunął Kissingera na boczny tor. 6 października, podczas debaty z Carterem, prezydent popełnił ostatni, fatalny w skutkach błąd – zamiast zaprzeczyć istnieniu „doktryny Sonnenfeldta”, jak zalecili mu doradcy, zaprzeczył, jakoby Związek Radziecki sprawował władzę w Europie Wschodniej<sup>81</sup>. To przesądziło o zwycięstwie Cartera. Po 20 stycznia 1977 roku ani Ford, ani Kissinger nie odgrywali już żadnej roli w kształtowaniu amerykańskiej polityki zagranicznej, a jednym z powodów tego stanu rzeczy była konferencja helsińska.

Skutki podpisania porozumień helsińskich w Związku Radzieckim i Europie Wschodniej były jednak równie nieoczekiwane, za to znacznie bardziej istotne. Jak wspomina Dobrynin, Breżniew cieszył się „z uznania, jakie zyska [...] ,gdy sowieckie społeczeństwo dowie się o ostatecznym ustaleniu powojennych granic, które kosztowały je tak wiele poświęceń”.

O kwestiach humanitarnych wystarczyło wspomnieć w kraju ogólnie, bez nadawania im szczególnego rozgłosu. Sądził, że nie spowoduje to zbyt wielu kłopotów wewnętrznych. Jednak mylił się. Sytuacja sowieckich dysydentów z pewnością nie uległa zmianie z dnia na dzień, lecz podписание układu o historycznym znaczeniu bez wątpienia ich osłabiło. Jego publikacja w „Prawdzie” nadała mu wagę dokumentu urzędowego. Stopniowo stał się on manifestem ruchu dysydenckiego i liberalnego, czego sowieckie przywództwo w żadnym razie się nie spodziewało<sup>82</sup>.

\*.

<sup>80</sup> Tamże, s. 648–652 i 861–867.

<sup>81</sup> Tamże, s. 866; Gerald R. Ford, *A Time to Heal: The Autobiography of Gerald R. Ford*, New York 1979, s. 422–425.

<sup>82</sup> Dobrynin, *In Confidence...*, dz. cyt., s. 345–346.

Krótko mówiąc, Helsinki stały się prawną i moralną pułapką<sup>83</sup>. Skłonniejszy Stany Zjednoczone i ich sojuszników do potwierdzenia na piśmie ówczesnych granic Europy Wschodniej, Breżniew nie mógł wyprzeć się tego, na co sam się zgodził w tym samym dokumencie – również na piśmie – w kwestii praw człowieka. Nie zdając sobie sprawy ze skutków, wręczył krytykom opartą na powszechnych zasadach sprawiedliwości, zakorzenioną w prawie międzynarodowym i niezależną od ideologii marksistowsko-leninowskiej miarę, za pomocą której mogli oceniać postępowanie jego rządu oraz innych reżimów komunistycznych.

Oznaczało to, że ludzie żyjący pod rządami tych ustrojów – a przynajmniej ci odważniejsi – mogli twierdzić, iż posiadają oficjalne zezwolenie na wypowiedzenie tego, co myślał, nie byli więc, być może, skazani na wieczne „podwójne życie”. Urzeczywistniła się koszmarna wizja Andropowa z 1974 roku – tysiące ludzi, którzy nie mieli pozycji Sołżenicyna czy Sacharowa, stanęło z nimi w jednym szeregu, zarzucając Związkowi Radzieckiemu i jego satelitom odpowiedzialność za nadużycia w zakresie praw człowieka. W lecie 1976 roku w Moskwie działała już wspierana przez Sacharowa Publiczna Grupa na rzecz Prześtrzegania Porozumień Helsińskich, a podobne Komitety Helsińskie pojawiały się w całej Europie Wschodniej<sup>84</sup>. Proces rozpoczęły przez Kremł w Helsinkach w celu legitymizacji kontroli Związku Radzieckiego nad tą częścią świata okazał się środkiem legitymizacji o p o z y c j i wobec władzy sowieckiej.

Skutki tego były, delikatnie mówiąc, nieprzewidywalne. Starzejący się moskiewscy przywódcy nie śledzili z pewnością losów rozchelatanych muzyków antyestabliśmentowej czechosłowackiej grupy rockowej Plastic People of the Universe, która powstała po inwazji z 1968 roku. Ich tajne występy i gra w ciuciubabkę z milicją dobiegły końca w 1976 roku, gdy zostali aresztowani. Ich proces spowodował kilkuset intelektualistów do podpisania 1 stycznia 1977 roku manifestu zwanego Kartą 77, w którym uprzejmnie, lecz stanowczo żądali od czechosłowackiego rządu respektowania porozumień z Helsinek

<sup>83</sup> Więcej informacji na ten temat w: Daniel C. Thomas, *Human Rights Ideas, the Demise of Communism, and the End of the Cold War*, „Journal of Cold War Studies” 2005, nr 7, s. 111–112.

<sup>84</sup> Andrej Sacharow, *Wspomnienia*, tłum. Aleksander M. Bogdaniński in., Warszawa 1991, t. II, s. 199. Zob. również: Daniel C. Thomas, *The Helsinki Effect: International Norms, Human Rights, and the Demise of Communism*, Princeton 2001.

(sygnowanych przezeń z aprobatą Breźniewa) dotyczących wolności słowa. Kilku sygnatariuszy Karty zostało w związku z tym aresztowanych. Jeden z nich, dramaturg i miłośnik muzyki rockowej Václav Havel, spędził cztery lata w więzieniu, a po jego opuszczeniu pozostał przez wiele lat pod ścisłym nadzorem<sup>85</sup>.

Dostarczyło to Havelowi motywacji i czasu, by stał się – poprzez swe eseje i sztuki – najważniejszym kronikarzem rozczarowania swojego pokolenia komunizmem. Jak ktoś stwierdził, był „nie leninistą, lecz lennonistą”<sup>86</sup>. Havel nie wzywał do bezpośredniego oporu – ze względu na siłę państwowego aparatu represji nie miałby on większego sensu. Nawoływał do działania bardziej subtelnego – przestrzegania norm i dywidualnego postępowania i innych niż żądane przez państwo. Jak napisał, ludzie, którzy tego nie czynią, „poświadczyają system, wypełniają system, tworzą system i są systemem”. Z kolei ludzie, którzy postępują zgodnie z tym, w co wierzą – nawet w tak drobnych kwestiach jak warzenie przez piwowara lepszego piwa niż nakazują mu oficjalne przepisy – mogą w końcu system podkopać. „Gdy jedna osoba krzyczy »Cesarz jest nagil!«, gdy jedna osoba łamie zasady gry, ujawniając tym samym, że jest ona grą, wszystko jawi się zniemacka w innym świetle, a cała skorupa wydaje się zrobiona z materii, która zaraz rozedrze się, rozpadnie na strzępy”<sup>87</sup>.

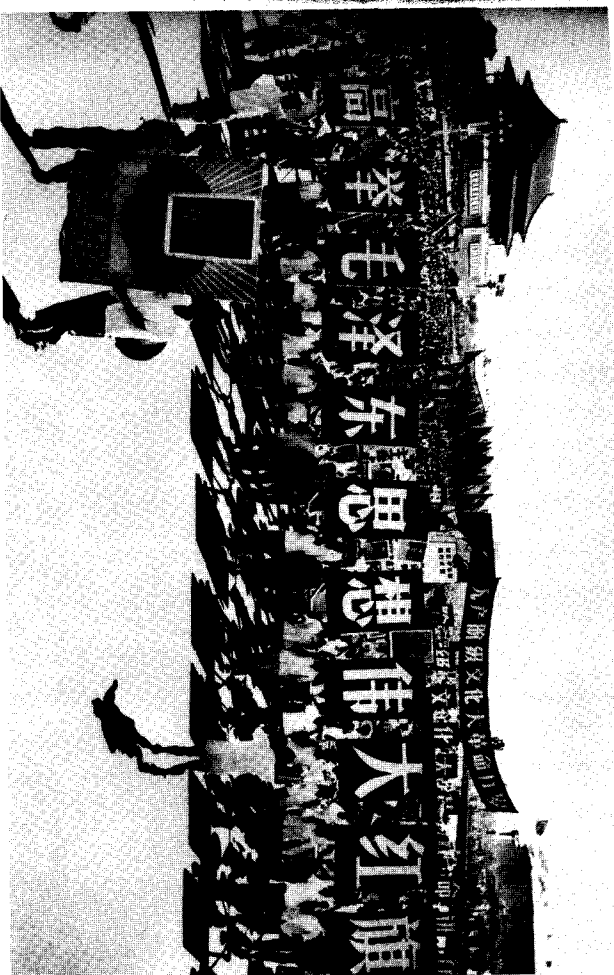
Breźniew niechętny usankcjonował, a Havel ubrał w słowa narażające w całym Związku Radzieckim i Europie Wschodniej pragnienie zakończenia podwójnego życia, jakiego zdawał się wymagać marksizm-leninizm. Nagle pojawiła się wizja społeczeństwa, w którym moralność powszechna, państwowa oraz indywidualna mogłyby stać się jednym i tym samym. Jednocześnie, za sprawą Boga lub przynajmniej Jego przedstawicieli, wizja ta stała się – nieoczekiwanie i ku przerażeniu Krenla – rzeczywistością.

Karol Wojtyła – utalentowany aktor, poeta, dramaturg i sportowiec – przyjął święcenia kapłańskie w roku 1946, a w 1964 roku został mianowany arcybiskupem krakowskim, z pełną aprobatą PZPR, któ-

<sup>85</sup> Garton Ash, *Pomimo i wbrew...*, dz. cyt., s. 63–64; Gale Stokes, *The Walls Came Tumbling Down: The Collapse of Communism in Eastern Europe*, New York 1993, s. 24–25.

<sup>86</sup> Tamże, s. 24.

<sup>87</sup> Václav Havel, *Living in Truth*, London 1989, s. 59. Zob. również: Ash, *Pomimo i wbrew...*, dz. cyt., s. 186–187, oraz Jonathan Schell, *The Unconquerable World: Power, Nonviolence, and the Will of the People*, New York 2003, s. 195–204.



17. Marsz chińskich studentów na placu Tienanmen w Pekinie podczas rewolucji kulturalnej, 1966



ra postawiła weto wobec siedmiu innych kandydatów. Trudno o bar-dziej oczywisty przykład historycznej omyłności, gdyż w 1967 roku papież Paweł VI mianował Wojtyłę kardynałem, a 16 października 1978 roku inni kardynałowie wybrali go, gdy miał pięćdziesiąt osiem lat, na tron Piotrowy, jako najmłodszego papieża od stu trzy-dziesięciu lat, pierwszego spoza Włoch od czterystu pięćdziesięciu pięciu lat i pierwszego Słowianina w dziejach. „Jak mogliście dopuścić do wyboru na papieża obywatela kraju socjalistycznego?” – zzy-mał się na swego nieszczonego rezydenta w Warszawie Andropow. Na to pytanie nie było dobrej odpowiedzi – nad papieskimi konkla-we nie miało kontroli nawet KGB.

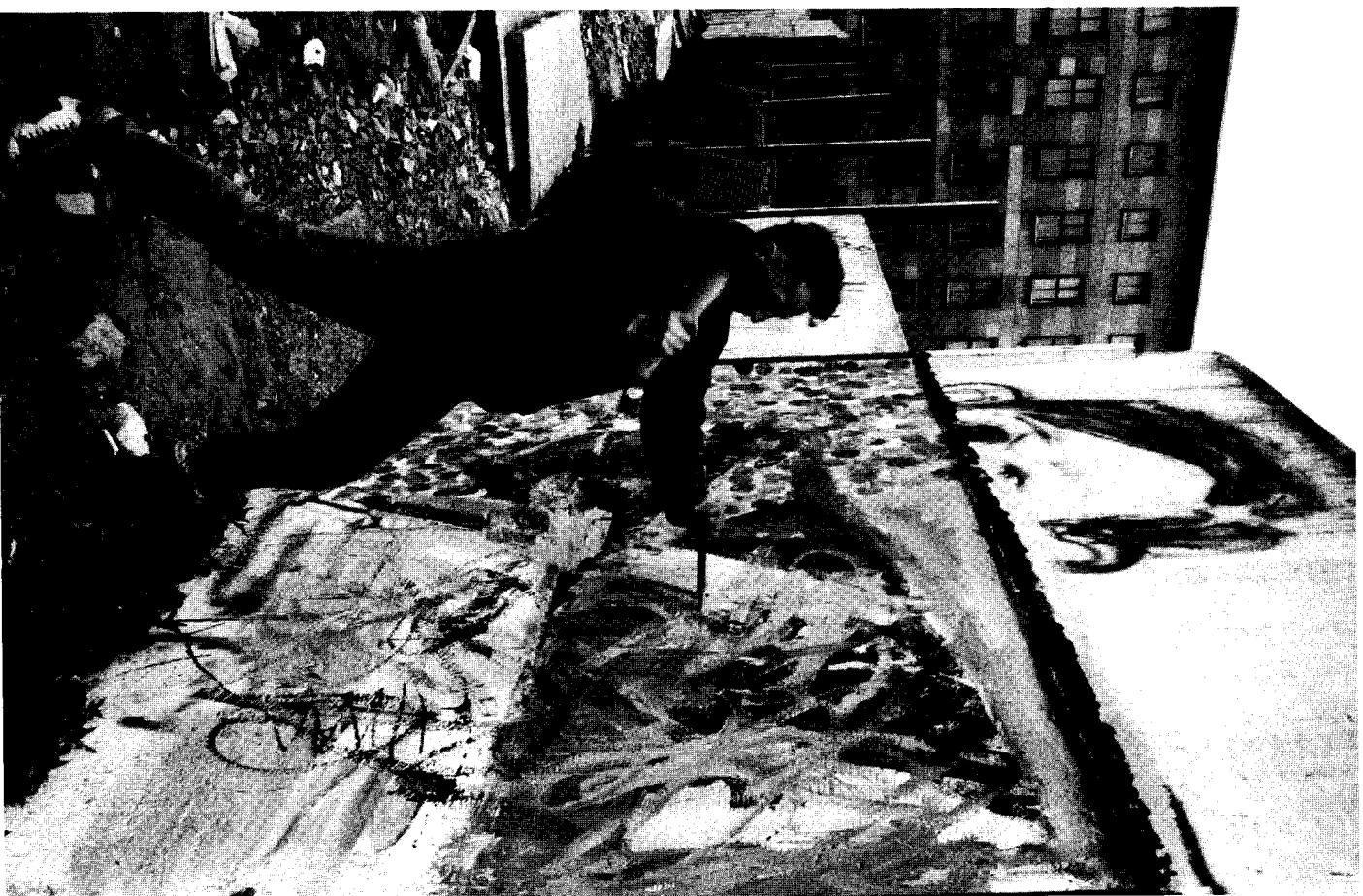
Jak się miało wkrótce okazać, nie kontrolowało ono również życia duchowego Polaków. „Papież jest naszym wrogiem” – ostrzegał gro-bowym tonem partyni okólnik tuż przed pierwszą wizytą Jana Pa-wła II jako Ojca Świętego w rodzinnej Polsce:

Jest niebezpieczny, gdyż uczyni św. Stanisława [patrona Polski] [...] obrońcą praw człowieka. [...] Naszych działań zmierzających do ateiza-cji młodzieży nie można ograniczyć, a wręcz przeciwnie, należy je inten-sywnie rozwijać. [...] W tej dziedzinie dozwolone są wszelkie środki i nie możemy sobie pozwolić na żadne sentymenty.

„Radzę wam – oświadczył Breżniew polskiemu przywódcy party-nemu Edwardowi Gierkowi – nie przyjmujcie go, bo będziecie z tego mieli wielkie kłopoty”. Gdy Gierek zaprotestował, przekonując, że nie może nie wpuścić do kraju pierwszego polskiego Papieża, starzec z Kremła ustąpił: „Róbcie więc, jak uważacie, byłbyście wy i wasza partia nie żalowali później”<sup>88</sup>.

Breżniewowi udało się w ten sposób jedyny raz trafnie przewidzieć dalszy rozwój wydarzeń. Było już jednak zbyt późno, by im zapobiec, ponieważ Wojtyła od lat działał dyskretnie – jako ksiądz, arcybiskup i kardynał – na rzecz zachowania, wzmocnienia i zacieśnienia wię-złów między indywidualną moralnością Polaków a powszechną mo-ralnością głoszoną przez Kościół rzymskokatolicki. Obecnie, jako pa-pież, był świadkiem swojego sukcesu.

<sup>88</sup> George Weigel, *Świadek nadziei: biografia papieża Jana Pawła II*, tłum. Maria Tarnowska i in., Kra-ków 2000, s. 357–358, 383 i 386–387.



33. Symbolicznym końcem zimnej wojny stało się burzenie muru berlińskiego, 1990



Gdy Jan Paweł II ucałował ziemię na warszawskim lotnisku 2 czerwca 1979 roku, zainicjował proces, który miał doprowadzić do upadku komunizmu w Polsce, a później również w pozostałej części Europy. Setki tysięcy rodaków wiwatowało podczas jego wjazdu do miasta, krzycząc: „My chcemy Boga, my chcemy Boga!”. Nazajutrz w Gnieźnie powitało go milion ludzi. Kolejnego dnia, w Częstochowie, tłum był jeszcze większy. Papież zrećnie przypomniał władzom, że nauczanie Kościoła o wolności religijnej „bezpośrednio spotyka się z zasadami promulgowanymi w podstawowych dokumentach państwowych i międzynarodowych, między innymi w Konstytucji PRL.”

Gdy Papież dotarł do rodzinnego Krakowa, na spotkanie wyszło mu od dwóch do trzech milionów ludzi, wśród nich wielu młodych, których partia miała nadzieję „zateizować”. „Kto tak hałasuje?” – zartował Papież. „Zostań z nami! – zaczęli skandować w odpowiedzi. – Zostań z nami!”. Gdy opuszczał miasto, o którym powiedział: „kiedy kamień i każda cegła jest mi [w nim] drogą”, Jan Paweł II powtórzył słowa będące motywem przewodnim jego pontyfikatu: „Nie lękajcie się!”

Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry! [...] Musicie być mocni mocą wiary! [...] Musicie być mocni mocą nadziei [...]. Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć [...]. Gdy jesteście mocni Duchem Boga, jesteśmy także mocni wiarą w człowieka. [...] Więc nie trzeba się lękać!<sup>89</sup>

„Papież! A ileż to o n ma dywizji?”<sup>90</sup> – miał ponoć zwyczaj pytać Józef Stalin. Odpowiedzi udzielił Jan Paweł II podczas swojej dziewięciodniowej wizyty w Polsce w 1979 roku. Był to również obrót sprawy, jak mógłby to ująć Dobrynin, „całkowicie przekraczający wyobrażenia przywództwa sowieckiego.”

<sup>89</sup> Tamże, s. 389 i 395–410.

<sup>90</sup> Najlepszym (choć pośrednim) źródłem tego cytatu jest: Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, tłum. Krzysztof Filip Rudolf, t. I, ks. I, Gdańsk 1994, s. 147. Reakcja Sowietów na wizytę Jana Pawła II została opisana w: Matthew J. Quinn, *The Rise and Fall of the Brezhnev Doctrine in Soviet Foreign Policy*, Chapel Hill 2003, s. 114–116.

# 6

AKTORZY

Gdy Jan Paweł II ucałował ziemię na warszawskim lotnisku 2 czerwca 1979 roku, zainicjował proces, który miał doprowadzić do upadku komunizmu w Polsce, a później również w pozostałej części Europy. Setki tysięcy rodaków wiwatowało podczas jego wjazdu do miasta, krzycząc: „My chcemy Boga, my chcemy Boga!”. Nazajutrz w Gnieźnie powitało go milion ludzi. Kolejnego dnia, w Częstochowie, tłum był jeszcze większy. Papież zrećnie przypomniał władzom, że nauczanie Kościoła o wolności religijnej „bepośrednio spotyka się z zasadami promulgowanymi w podstawowych dokumentach państwowych i międzynarodowych, między innymi w Konstytucji PRL.”

Gdy Papież dotarł do rodzinnego Krakowa, na spotkanie wyszło mu od dwóch do trzech milionów ludzi, wśród nich wielu młodych, których partia miała nadzieję „zateizować”. „Kto tak hałasuje?” – zartował Papież. „Zostań z nami! – zaczęli skandować w odpowiedzi. – Zostań z nami!”. Gdy opuszczał miasto, o którym powiedział: „kiedy kamień i każda cegła jest mi [w nim] drogą”, Jan Paweł II powtórzył słowa będące motywem przewodnim jego pontyfikatu: „Nie lękajcie się!”

Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry! [...] Musicie być mocni mocą wiary! [...] Musicie być mocni mocą nadziei [...]. Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć [...]. Gdy jesteście mocni Duchem Boga, jesteśmy także mocni wiarą w człowieka. [...] Więc nie trzeba się lękać!<sup>89</sup>

„Papież! A ileż to o n ma dywizji?”<sup>90</sup> – miał ponoć zwyczaj pytać Józef Stalin. Odpowiedzi udzielił Jan Paweł II podczas swojej dziewięciodniowej wizyty w Polsce w 1979 roku. Był to również obrót sprawy, jak mógłby to ująć Dobrynin, „całkowicie przekraczający wyobrażenia przywództwa sowieckiego.”

<sup>89</sup> Tamże, s. 389 i 395–410.

<sup>90</sup> Najlepszym (choć pośrednim) źródłem tego cytatu jest: Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, tłum. Krzysztof Filip Rudolf, t. I, ks. I, Gdańsk 1994, s. 147. Reakcja Sowietów na wizytę Jana Pawła II została opisana w: Matthew J. Quinnet, *The Rise and Fall of the Brezhnev Doctrine in Soviet Foreign Policy*, Chapel Hill 2003, s. 114–116.

# 6

AKTORZY